

Andrzej Wajda
(1926-2016)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXI Nr 11(243) Żelów, listopad 2016

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Kazimierza Burnata, Łucji Dudzińskiej, Arkadiusza Frani, Karla Grenzlera, Adrian Jarosz, Pawła Kuszczynskiego, Stanisława Machowiaka, Nguyen Chi Thuata, Jana Tulika

Andrzej Dębowski – *Autorytety*

Leszek Żuliński – *Między niebem a ziemią*

Józef Baran – *Spadając, patrząc w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności oraz Interesująca proza i Wyjątkowe wiersze*

prof. Ignacy S. Fiut – *Paweł Kuzora – poeta zadziorny*

Stefan Jurkowski – *Jubileusz i festiwale*

Andrzej Bartyński – *Jasny cel – ciemne okulary*

Joanna Friedrich – *Nagrania bez dna. Vicy, Christina, Angelina i ja. Sekrety szafy*

Marek Jastrząb – *Po-ranne noce*

Kazimierz Ivosse – *Ostatnia wola Piłsudskiego*

Anna Dominiak – *To, co dalekie, spotyka się blisko*

Paweł Kuszczynski – *Przybliżona polskość*

Emil Biela – *Temat tabu*

Jan Stępień – *Siostra Anna*

Mirosław Kaniecki – *Stąpanie po kruchym lodzie*

Barbara Nowicka – *Adama Lewandowskiego zapis osobisty*

Magdalena Węgrznowicz-Plichta – *W depozycie narodowym czyli na bibliotecznych półkach albo inaczej sylwetki zapomnianych pisarzy*



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Kronika

Zmarł Andrzej Wajda

9 października br. zmarł **Andrzej Wajda**, reżyser teatralny i filmowy, Kawaler Orderu Orła Białego, Honorowy Obywatel Miasta Gdańska. Znany z takich filmów, jak: „Kanał”, „Popiół i diament”, „Ziemia Obiecana”, „Pan Tadeusz” czy „Katyń”. Wielki artysta i niesamowity człowiek. Miał 90 lat.



Foto: https://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej_Wajda

Andrzej Wajda

Andrzej Wajda urodził się 6 marca 1926 roku w Suwałkach. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Po trzech latach przeniósł się do Łodzi, by tam otrzymać dyplom w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. W 2000 roku otrzymał Nagrodę Akademii Filmowej za całokształt twórczości. Jest także laureatem Złotego Lwa, Złotej Palmy i Złotego Niedźwiedzia.

W 2005 otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego.

Konkursy

„O ludzką twarz człowieka”

15 października 2016 roku w Krośnicach odbył się XIX Finał Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O ludzką twarz człowieka”.

W tym roku Jury w składzie: Jacek Bierut – prozaik, poeta z Wrocławia, Kazimierz Burnat – poeta, tłumacz, krytyk, eseista z Wrocławia, Karol Maliszewski – poeta, prozaik, krytyk literacki z Nowej Rudy oraz ks. Waław Buryła – poeta i organizator konkursu, po wnikliwym zapoznaniu się z wszystkimi nadesłanymi wierszami przyznali:

I NAGRODĘ: Zbigniewowi Mysłowieckiemu – Warszawa – godło „ALBATROS”.

II NAGRODĘ: Czesławowi Markiewiczowi – Zielona Góra – godło „Ukryte kształty”.

III NAGRODĘ (ex aequo):
– Magdalena Cybulska – Łódź – godło „KAMA11”,

– Katarzyna Zychla – Osiedle (Sieniawa Żarska) – godło „zdrapka”.

PONADTO WYRÓŻNIONO (ex aequo):

– Grzegorza Chwieduka – Kępice – godło „BALKON” (wiersz – *** jestem wiecznym singlem),

– Mariolę Kruszewską – Mińsk Maz. – godło „dedomo” (wiersz – obok),

– Janusza Lisickiego – Warszawa – godło „Śpiewak” (wiersz – Powrót na wieś),

– Anna Marcinkowska – Kowal – godło „szarobura”,

– Marię Barbarę Rustecką – Warszawa – godło „brzezi” (wiersz – Wbrew ludzkim wyobrażeniom),

– Annę Sadzik – Kraków – godło „niemowa” (wiersz – apartament).

Twórczość Translatorska im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego

Do 30 listopada trwa nabór zgłoszeń do Nagrody Prezydenta Miasta Gdańska za Twórczość Translatorską im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Nagroda zostanie wręczona w dwóch kategoriach: za przekład dzieła oraz za całokształt twórczości translatorskiej. Kto zdobędzie statuetkę oraz odpowiednio 30 000 zł oraz 50 000 zł dowiemy się 6–8 kwietnia 2017 roku podczas Gdańskich Spotkań Tłumaczy Literatury „Odnalezione w Tłumaczeniu”.

Nagroda za Twórczość Translatorską im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego jest wyrazem uznania dla zasług i maestrii tłumaczy literatury pięknej. Zapewniając obieg między literaturami narodowymi, przekład literacki wzbogaca kulturę, pozwala rozwijać nauki humanistyczne, poszerza nasze rozumienia świata i ludzi. Przekład inicjuje nowe style, wzbogaca polską literaturę, odkrywa dla niej to, czego ona sama nie zdołała jeszcze odkryć.

Nagroda związana jest z Gdańskimi Spotkaniami Tłumaczy Literatury „Odnalezione w Tłumaczeniu”, które odbywają się w Gdańsku od 2013 roku. Po raz pierwszy nagroda za całokształt twórczości została przyznana podczas drugiej edycji festiwalu (2015) i trafiła do Maryny Ochab, tłumaczki z języka francuskiego.

Kandydatów do nagrody za przekład pojedynczego dzieła (książki lub cyklu) opublikowanego w okresie od 1 września 2014 roku do 30 listopada 2016 roku oraz do nagrody za całokształt twórczości (bez ograniczeń czasowych w zakresie daty publikacji) należy zgłosić do 30 listopada. Kandydaty wraz z uzasadnieniem mogą składać osoby prawne i fizyczne, a w szczególności wydawnictwa, instytucje kultury, szkoły wyższe, media o charakterze literackim, stowarzyszenia i związki twórcze, pisarze, literaturoznawcy, krytycy literaccy, tłumacze i członkowie Kapituły Nagrody – w dowolnej ilości kandydatów. Tłumaczy nominowanych do Nagrody w 2017 r. poznamy w lutym, a laureaci Nagrody otrzymają 30 000 zł w kategorii za przekład dzieła oraz 50 000 zł za całokształt twórczości translatorskiej.

Nagroda za Twórczość Translatorską im. Boya-Żeleńskiego przyznawana jest w trybie dwuletnim żyjącym tłumaczom literatury obcej na język polski.

Fundatorem Nagrody jest Miasto Gdańsk, jej partnerem i organizatorem Gdańskich Spotkań Tłumaczy Literatury „Odnalezione w Tłumaczeniu” jest Instytut Kultury Miejskiej.

Patronem Nagrody jest Tadeusz Boy-Żeleński, tłumacz literatury francuskiej, nazwany przez Jana Błońskiego „Szekspirem przekładu”, lekarz, historyk i krytyk literacki i teatralny, publicysta społeczny i pisarz.

Zgłoszenia do Nagrody należy nadsyłać na adres: Instytut Kultury Miejskiej, 80-830 Gdańsk, Długi Targ 39/40 z dopiskiem „Nagroda za Twórczość Translatorską”. Dodatkowych informacji udziela Sekretariat IKM: telefon 58 7607216, e-mail: nagrodadlatlumacza@ikm.gda.pl

Arkadiusz Frania

* * *

siedzę w poczekalni
otacza mnie duszne powietrze
zupełnie pozbawione metaforyki
powietrze

żadnych porównań

poczekalnia wlepia we mnie brudne szyby

do odjazdu pociągu
pozostało mi jeszcze pięć
niespełna minut

myślę o pociągu
do odjazdu którego
pozostały mi jeszcze cztery
niespełna minuty

na dal żadnych porównań

myśląc o pociągu
do odjazdu którego
pozostały mi jeszcze trzy
niespełna minuty

widzę pociąg
który wjeżdża na tor piąty przy peronie
trzecim

a który przed pięcioma
niespełna minutami
nie miał zielonego pojęcia

i tak odjechał dziewiętnasty
rok mojego życia

* * *

na tle
geografii jej brzucha
jestem
wolno płynącym
strumieniem

który musi
kiedys wpaść
do oceanu

Marek Jastrząb

Po-ranne noce (18)

Słowo sprzedaż robi obezwładniającą karierę. Jest słowem kultowym. Podobnie jak niegdyś szalowy, fajowy, obłędny, odlotowy.

Kultowy, znaczyło dawniej – obrzędowy, rytualny, religijny.

Teraz kultowe jest wszystko, co się dobrze sprzedaje, ma powodzenie i cieszy się ponadprzeciętną oglądalnością. Kultowy może być sedes, rzecz jasna, jeżeli przedtem należał do popularnej gwiazdy.

Andrzej Wajda nakręcił film „Wszystko na sprzedaż”. Film, jak na tamten czas, obezwładnił mnie bezwzględnością moralnej oceny: myśl każdą i rzecz wszelką można opchnąć. Dzisiaj ziejąca z niego celuloidowa „prawda ekranu”, śmieszy mnie tylko swoją pocziwością, gdyż z biegiem dni łagodny okres groteskowego szpanerstwa przeszedł ewolucję: zwyrodniał, wynaturzył się, rozwinął macki i porósł w normę, która już nikogo nie dziwi. Do głosu dorwał się absurd, zgroza, zmienił w koszmarną wizję naszego upadku na kolejne dno. Sprzedawanie siebie jest hasłem na dziś i coraz częściej okazuje się, że produkt może być byle jaki, gdyż liczy się wyłącznie zysk. Przy czym utwór nie jest ważny.

Natomiast ważna, a nawet istotna jest jego sprzedaż.

Jeżeli książka spoczywa na odpowiedniej wystawie, to znaczy wbija się w czytelnice oko, leży z dala od magazynu, a w pobliżu medialnego rozgłosu, jeśli znani recenzenci raczą przeczytać i merytorycznie ocenić to, co znalazło się między okładkami, a rankingi potwierdzą ich werdykty, autor może chodzić w stepującej glorii fantazując o palmach i kokosach. Ale, by tak się stało, kandydat na wniebowziętego musi spełnić szereg warunków.

Pierwszym i niezbywalnym jest posiadanie finansowego zaplecza: literat marzący o intratnym opyleniu swoich prefabrykatów, musi mieć kasę na opłacenie sukcesu. W przeciwnym razie pozostanie mu niesmaczne przeświadczenie, że choć spłodził arcydzieło, to jego twórczość bardziej pasuje do pawlaczka, niż do splendorów; jakkolwiek jest znana nielicznym członkom rodziny, paru sąsiadom z bloku i jednej sklepikarce z osiedla, to przecież nie są to wystarczające powody do zadowolenia; chciałby być znany szerzej, otrzymywać dobre recenzje, pęcznić z dumy i nerwowo liczyć szmal. Chyba, że jako zamożny inaczej, zajmie się żebractwem; w tonie kuczno-błagalnym zamieści swoje płaczące

supliki i zdesperowane ogłoszenia skierowane do Literackich Instytucji, Fundacji i Stowarzyszeń Promujących Walkę z Kulturą.

Dołączy do dzielnej grupy dzisiejszych literatów żyjących współcześnie i stanie się własnym menadżerem. Absolutnie skutecznym profesjonalistą. Fachurą w każdej dziedzinie zahaczającej o twórcze i wydawnicze procesy. A więc musi umieć wszystko, lub prawie. Zrobić nieśmieszną korektę. Znać się na kosztach druku, łamaniu stron, właściwej czcionce, doborze odpowiedniego papieru, sensownej reklamie, szukanui i znajdowaniu niewidocznych SPONSORÓW.

Jednakowoż literat szukający wsparcia jak abstynent procentowych ambrozji, szybko dochodzi do wniosku, że takich jak on, jest przeszło więcej i chcąc wypłynąć na szerokie wody, musi razem z nimi tłuc się po niszach, piwnicach i straconych złudzeniach.

Gdyż ponieważ jak pisarz nie ma żyłki straganiarskiej, nie umie czy nie potrafi sprzedać swoich intelektualnych artykułów, znika z rynku w rytmie cza-czy i słuch o nim wędruje tam, gdzie ciemno, głucho i panuje zawzięte milczenie. Chyba, że cierpi na nadmiar gotówki i nie kłopotczy się wydaniem własnej książki.

Wtedy poleca fachmanom swój przyszły bestseller i już oni zadbają, by miała ręce i nogi, sprzedawała się jak Bóg przykazał i nie straszyla gustem, sam zaś może zająć się pisaniem. Ma wolną głowę i nie doskwiera mu upierdliwa myśl, że aby nabazgrać książkę, powinien być drukarzem, introligatorem, czy innym Gutenbergiem.

Credo ignoranta

Po co malować, pisać lub komponować? Picasso był, Rafael do spóły z Bachem także, podobnie Norwid, Chopin czy inne Mozarty do kupy z pozostałymi Van Goghami, wobec tego jaka idea w twórczym przetwarzaniu ich dzieł? W inspirowaniu się nimi? Byli, ale się zmyli. I koniec tematu. No, a poza tym wykorzystywali w swojej twórczości wciąż te same i do zerzygania marudne zestawy, aparaty, narzędzia do produkcji dzieł: pisali za pomocą kombinacji liter alfabetu posługując się stereotypowymi znakami przestankowymi i niemodną ortografią, pacykowali banalnym końskim włosiem, bębniłi po szablonowym klawicymbale, słowem – nie robili niczego odkrywczego, bo wszystko już było jak łupież. A więc dajmy sobie spokój z nudną przeszłością, zamknijmy ten rozdział i idźmy do

przodu.

Po cóż być kulturalnym w przestarzałym stylu, chorobliwie ciekawym różnorodności świata, jego umiejscowienia na mapie naszych pragnień, dążeń, aspiracji? Na jaką cholerę mamy ślęczeć nad poznawaniem historycznych korzeni, wiedzieć cokolwiek więcej od Neandertalczyka, mieć apetyt na świadome życie skoro mamy Internet, komputery i telewizję talerzową? Po co szkoła, studia, codzienna mordega z ponurą rzeczywistością i czy nie lepiej imprezować, plotkować bądź uprawiać sybarytyzm?

Czy nie wystarczy nam, że nie musimy myśleć i duchowo rozwijać się, bo myślą za nas i dbają o nasz mentalny rozwój ci, których nazywamy swoimi przywódcami, elitą, wybrańcami narodu?

Rekrutuję się z wyśmiewanych czasów, gdy słowo wolność oznaczało wolność, a nikt na serio nie ośmiewał się jej interpretować jako DOWOLNOŚCI. Nikt też – bez narażania się na kpiny – nie dokonywał definicyjnej woltżerki tego słowa. Tak samo jak nikomu rozsądnemu nie zdarzało się mylić człowieka honoru z szubrawcem, kija z marchewką i plucia z deszczem.

Szara strefa literatury

Nie ludźmy się: większość pisarzy odwała robotę na czarno.

Począwszy od publikowania tekstów za Bóg zapłać, a skończywszy na wydawaniu książek własnym przemysłem. Przy czym warto pamiętać, że teksty bezpłatne mają zazwyczaj wartość ceny. To znaczy od utworów pisanych za darmo nie można zbyt wiele wymagać.

Są jednak pasjonaci dbający o wysoki poziom swoich periodyków i za nic w świecie nie opublikują byle czego. Potrafią zainspirować autora, wymóc na nim, by zamówiony tekst miał ręce i nogi i nie był gniotem. Lecz to rasa niedzisiejsza, ginąca w natłoku tandeciarzy, zasilająca odchodzące kadry miłośników rzetelności.

Tym bardziej należałoby ją hołubić, doceniać, że jest, że jej się chce, że choć jest ich co prawda coraz mniej, to przecież, na przykład kłodom rzucanym im pod nogi – są. Animator, człowiek utrzymujący własnym kosztem własne pismo, zamieszczający w nim artykuły trzymające poziom, to wyglup natury, podejrzany osobnik. W małostkowych

(Dokończenie na stronie 4)

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

umysłów powstaje natychmiast pytanie: a co on/ona z tego ma? No właśnie. Można to pytanie rozwinąć: a co miał Zenon Miriam Przesmycki z przybliżenia sylwetki Norwida? Idąc za ciosem, zapytać też trzeba o korzyści Tadeusza Żeleńskiego – Boy’a z odkopania z niepamięci Jakuba Wojciechowskiego, robotnika – literata? A jakie czerpał korzyści ze swojego wydawnictwa?

Z bycia społecznikiem? Lub co miał Choromański pomagając kelnerowi Tadeuszowi Kurtyce stać się pisarzem Henrykiem Worcellem? Lub Zofia Nałkowska umożliwiając literackie zaistnienie Bruno Schultzowi?

Mikro mózgi współczesnych węcycieli nie są zdolne pojąć działań podyktowanych bezinteresownością; altruizm przekracza ich potencjały rozumowania. Coś tak bzdurnego, jak miłość do szukania, odkrywania i pomagania talentom (w obojętnie jakiej dziedzinie artystycznej twórczości), jest dzisiaj niebezpiecznym procederem, bo człowiek obdarzony Bożą iskrą stanowi dla nich zagrożenie. Konkurencję do ewentualnych zysków.

Jak wydawców, tak i prawdziwych recenzentów nie już nie ma, nie dziwić się więc, że nikt z nich nie chce czytać stu zakalców po to, by wyłowić spośród nich jedną perełkę, bo to zdzieranie oczu i robota głupiego. Lecz jest wyjście: nie trzeba czytać całego tekstu, by zorientować się, czy napisał go grafoman, czy artysta. I to mnie martwi, że potencjalni wydawcy nawet nie zadają sobie trudu, by skubnąć okiem choć kawałek nadesłanego tekstu. Wystarczy parę stron: jeśli jest napisany językiem odzwierciedlającym treść i potrafi mnie zaciekawić od początku, czytam go w całości. Lecz jeśli jest sklecony z bełkotu i musiałbym przeczytać sto stron, by natknąć się na jedną anemiczną myśl, daję sobie spokój.

* * *

Mam wrażenie, że jestem bardzo podobny do siebie, gdyż podzielał własne poglądy na bezinteresowność w literaturze i dlatego składał donos: już nie ma arystokratów ducha. Zostały po nich nagrobki; te rzeczywiście i te in spe. Są za to ich lokaje w obciachowych liberjach ukleconych ze słomy.

Długi czas byłem zdania, że pisarze stanowią grupę ludzi połączonych wspólnym celem, a tym celem jest wzajemna pomoc.

Że łączą ich coś w rodzaju porozumienia i życzliwości dusz. Ale stwierdziłem: takie myślenie nazywa się naiwność. Niestety, bardzo często zdarza się (np. między literatami), że tak zwani arystokraci ducha są małostkowymi kmiotkami o naturze zawistników.

Bezinteresowny był Boy, lecz to rzadkość. A w obecnych czasach – wada. Jednak wolę być naiwny niż egoistyczny dureń. Tu prorocztwo: przyszłe pokolenia zastąpią wkrótce dzisiejszych rzetelniczków i nadejdzie czas, gdy bezguście i niska jakość staną się normą. Pamiętający takie dziwne słowa jak zawodowa uczciwość dziennikarska, szacunek dla czytelniczej inteligencji, odpowiedzialność za publikowane słowa, wymrą, a na ich miejscu znajdą się ludzie wychowani na brykach, ściągach i internetowej papce, ludzie, którzy nie będą wiedzieli, kto zaczął ów Dylan Thomas lub czym się je Cummingsa, co to kulturowa ciągłość, na czym polega kontynuacja dorobku, czym różni się ona od wiecznego rozpoczynania dawno przebytej drogi. Przyjdą barbarusy, nonszalanckie ludki pełne bełkotliwej swady, oszpecone naskórkową wiedzą o latach, gdy jeszcze nie istniała obecna łatwizna wypowiedzi, a pojawią się ze swoimi objawieniami, tekstami, receptami na literaturę. I znajdą czytelnika, i zostaną ich autorytetami, ponieważ czytelnik będzie tak samo zielony.

Z jakiego powodu? Bo nadeszły czasy, gdy tak autorom jak wydawcom nie chce się czytać niczego, co nie daje zysku. Wydawnictwa nie są nawet zainteresowane bezpłatnym czytaniem nadsyłanych materiałów, a jeżeli już decydują się na druk, to jedynie teksty rekomendowane przez pantoflarską pocztę; jak najmniejszym własnym kosztem i bez ryzyka. Ryzykuje jedynie autor, bo rzuca się na niepewny interes i tylko on ponosi koszty.

KONIEC

Marek Jastrząb



Paweł Kuszczynski

Pytanie o istnienie

Tylko w cieniu Twego światła, uwolnionego od ciemności, wchodzę w istnienie, mój Panie, nie pojmując wiele. Zauważam niebieskość chabrów w złocie kłosów, wypełnionych nadzieją. Nie odnajduję się w beznamiętnej rzeczywistości, której niepodobna zamienić na coś innego. Biegnę za ciągle uciekającym

widnokrepiem. Może należy wejść do lasu i zamknąć na pniach drzew pragnienie, nie gubiąc cienia naznaczonego Światłem. Jasność znajdujemy w dali u krańca horyzontu. Nadal nie wiem, czy to źle: upodobać sobie pełne życie.

27 lipca 2016

List do Matki

Odeszłaś w naszym przedwczesnym czasie, znikłaś z zasięgu moich rąk, nie usłyszałem pierwszego słowa od Ciebie. Nie mogę znaleźć potwierdzenia prawdy, której nieustannie szukam, w źrenicach Twoich oczu. Najciszej pogodziłem się z brakiem Twojego przytulenia. Zaprzyjaźniam się z losem w moim ogrodzie, do którego przestała przylatywać szlachetnoszara pliszka. Dzielę radość z kwitnącym złotem pięciornikiem oraz wysmukłymi żywotnikami, mój upór pielęgnuje kwiaty. W beznamiętnym świecie poszukuję czułości. Bez przerwy podejmuję próby odwagi i wierności. Ciągle pragnę być zdatny do życia. Od samego początku jesteś dla mnie tylko Tajemnicą bez mojego udziału. Twój obraz zaludnia ciszę i samotność. Ufam, że spotkamy się tam, dokąd wszyscy zmierzają.

19 września 2016



Mniej Więcej (141)



Foto: Zofia Mikuła

Między ziemią a niebem

Annę Marię Musz poznałem jeszcze przed jej debiutem książkowym. Początkowała, stawiała pierwsze kroki. Ale rzucił się w oczy jej talent, bo tak to bywa, że poeci „z wyższej półki” już rodzą się poetami.

Leszek Żuliński

Dotychczas Ania wydała trzy zbiory wierszy. Jej debiutancki tomik ukazał się w roku 2010 i nosił tytuł *Errata do trzech wymiarów*. Drugi zbiór – *Odrastamy z kamienia* – wydała w roku 2011, ale potem *Inkantacje* (2015) – wybór w dwujęzycznej wersji, polskiej i bułgarskiej. *Lot nad miastem* to więc czwarta książka tej młodej autorki, wydana w szczecińskim Zaułku. A wiecie jak Cezary Sikorski pięknie książki wydaje... No więc mamy cymesik. Ale nie koniec na tym: ponadto, niemal równocześnie, ukazała się jeszcze inna książka Ani pt. *Poeta i przestrzeń. Portret literacki Stefana Jurkowskiego*, a więc rzecz krytycznoliteracka, na dodatek wzbogacona ciekawą rozmową z autorem m.in. *Pamiętki po nieobecności* (też wydanej w Zaułku). Jednym słowem, piękna kumulacja weny, talentu i pracowitości Anny Marii.

Gdy piszę tę recenzję, jedzie do Ani legitymacja Związku Literatów Polskich. No więc *habemus poet(k)am!* O czym ja już – o chwała mi, chwała – wiedziałem przed laty.

No!, tyle tytułem wstępu, a teraz biorę się do roboty. *Lot nad miastem* to zbiór o wiele niezablonowej dykcji i pogrążony w osobliwym imaginarium. Podzielony na dwie części. Pierwsza nosi tytuł *Miasto*, druga – *Lot*. Stąd też tytuł całości. Tak, topos miasta jest głównym „nośnikiem” tych wierszy. Ich scenerią. Jednak osobliwą, bo egzystencjalną. W murach, domach,

ulicach cały ten świat, który dzieje się w sercu i głowie. Osobliwe zderzenie teatru wybrukowanego cegłą, kamieniem i murem, nad którymi unosi się monolog interioru duchowego. Przykuci do miasta fruwamy w przestrzeni, której „substancja” jest magiczna i niedefiniowalna. Futuryści przed laty na to nie wpadli; dziś coraz częściej zadajemy sobie pytania o naszą koincydencję ze światem materialnym. Tu gdzieś jest „gruba krecha”, nad którą zastanawiają się czasami poeci. Czy dojdą do jakichś odkryć? Nie sądzę, ale też chyba nie o to chodzi. Ania Musz zrobiła jednak krok do przodu – jej „uzależnienie” od miasta niesie jakieś klimaty metafizyczne.

Znajduję tu np. wiersz pt. *Legenda o założeniu miasta*, a w nim taki oto, końcowy fragment: *czujemy że coś się codziennie otwiera jeszcze / nie jesteśmy u siebie ale przyzwyczajanie nie boli / jest raczej jak gojenie ran łagodne i białe // czekamy kiedy zacząć porozkładać plany / niech się tylko przesunie słońce trochę dalej / wokół tamtej wieży niech uderzą w dzwony / i rozwiną hejnał z okien jak proporce / weźmiemy swoje kamienie ukamienujemy ziemię / zbudujemy mosty i miasta*.

Dziwne to zderzenie. Z jednej strony megapoczucie własnego interioru, z drugiej – tworzenie „ziemi pozyskanej”. Dostaliśmy od losu naturę i przyrodę, ale musimy mieć jeszcze pod nogami piwnicę, a nad głową dach. Ten współpracujący ze sobą dualizm stanowi jeden z wątków tego tomiku.

W wierszu otwierającym ten zbiorek takie słowa: *znikąd zewsząd przyszliśmy / znamy każdą drogę i czekamy długo / żądając wtajemniczenia*. Tak, o to wtajemniczenie chodzi głównie Autorce. W świat zastany przed wiekami wpisaliśmy swój świat spoza natury. Teraz ból głowy: w jakim rozkroku żyjemy? I gdzie jest sedno tej dualistycznej biocenozy?

Druga, obszerniejsza część tomu, nosi tytuł *Lot*. Uwiodła mnie w jednym z wierszy taka oto fraza: *ptaki pośród gałęzi już od wpół do trzeciej / wymieniają uwagi o lepieniu gniazd*. To przecież w gruncie rzeczy nieustannie przypominana tu paralela o koegzystencji świata natury i świata betonu. Jak to w ogóle możliwe, że te dwa światy w ogóle kiedyś spotkały się ze sobą? Fenomen tego zdarzenia ludzie przeżywają już zapewne od setek pokoleń i – jak widać – pointy nie będzie. Bo nie może być. Ania o tym wszystkim nam przypomina. Jej dykcja jest pobudzająca i przekonująca.

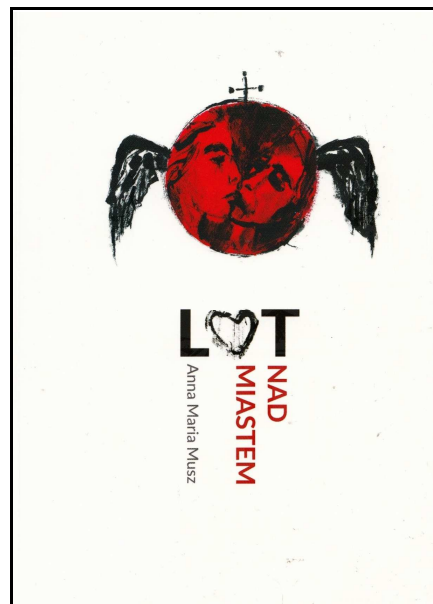
A teraz przytaczam w całości wiersz pt. *Astronom (z Vermeera): popatrz na niego on kiedyś uwierzy / że wszystko można jeszcze odnaleźć i wyjaśnić / będzie dość silny by podźwignąć odpowiedź // on umie po piętrach dachów wspiąć się ku słońcu / oddechem ku okularu modlić się o odkrycia / wie coraz więcej o bogach zza horyzontu / a sam*

czuje się bogiem gwiazd i konstelacji / które odkrywa nocą wylawia z nieba / i niesie później rozłożone na palcach / jak delikatne meduzy już wkrótce je wyda / redakcjom Nature albo Science ale najpierw pójdzie do niej / po łagodny uśmiech spojrzenie jak złote runo / do szczęśliwej przystani fotela przy oknie / miejsca pierwszej rozmowy o odkrytych światach. Ach, w tym stanie, w takiej nadziei, w takich domniemaniach żyjemy do dzisiaj. Nie wszyscy, nie wszyscy... Annę Musz widzę oczyma wyobraźni w tym fotelu – to podobny rodzaj refleksyjności. Dzisiaj raczej unikatowy, a jednak... Stąd moje zdumienie tymi wierszami.

Wątek miłosny także gdzieś się tu przejawia. Subtelnie, nie nachalnie. A więc jeszcze i to mieści się w kosmosie Poetki.

Znakomitością tych wierszy jest ich „tkanka filozoficzna”. Musz odwołuje się do fundamentalnych i odwiecznych procesów naturalnych, które rzeźbiły nasz świat, do całego tego fenomenu, jakim jest nasza planeta. Także do fenomenu miasta, które odebrało „część władzy” Naturze. Zasadnicze pytanie brzmi: jak teraz, po wiekach ewolucji, ten „nowy byt” postrzegamy i w nim się czujemy? Może tylko miłość ta sama, co od wieków? Ten fragment wydaje mi się wielce istotny: *a jednak przyjęliśmy płonące niebo / – pod nim żyjemy / w krainie bliższej przecież tak dalekiej / że nie wyjaśnimy czemu musi płonąć / nikomu kto za takim ogniem nie zatęsknił*.

Dawno nie czytałem tak mądrego, poruszającego i filozoficznego tomu wierszy! Brawo, Aniu!



Anna Maria Musz, *Lot nad miastem*. Wydawca: Zaułek Poetycki „Pomyłka”, Szczecin 2016, s.104.

Karl Grenzler

Strażnicy tajemnicy

pochyleni
od ciężaru ukrytych skarbów

wyróżnieni
nieskończonym zaufaniem

przeżarci
głębością noszonych w sobie uczuć

unikający
drażących spojrzeń i
natrętnych pytań

zajęci
odkurzaniem siedmiu pieczęci i
powtarzaniem rytów

zapomnieli tajemnicę
której strzegli

Zaklinaczka jesieni

ciągnie za sobą
tren suchych liści

odnajdujesz się otoczony
szpalerem uniesionych
w modlitwie gałęzi

w przestrzeni wypełnionej
pytaniami bez odpowiedzi

czujesz całkowicie
zaćmienie chwili
w której jesteś

nadchodzi zima
wilgotnym zapachem
przedśniegu

szeroko otwartymi oczyma
przechodniów

* * *

Kapłanko
chmielu i źródlanej wody
orędowniczko
jadących przed siebie i
tych którzy nie dojechali

oddziel cztery ciała
od pogiętych blach
kół zębatach
splotów
kabli
palm oleju

rozpal kamienny krąg
wygaś wszystkie słońca

pocekkaj na nikle światła lampek
od tych
którzy pozostali

* * *

Chciałem napisać
o doktorze Georgu W.
który w ciągu dnia
zajmował się
rozpuszczaniem kryształów
a nocami
spotykał się z kobietą
z przyszłego stulecia

ale
pochyliłem się nad pustą
kartką papieru
była tak czysta
że nie ośmieliłem się
dotknąć jej bieli

Jan Tulik

Rozmowa trąbki z klarnetem

Izotermy izobary na opuszkach palców
Mojego ojca
Były kreślone na czarno
Mimo mydła proszku wody
Smary i oliwa nieustannie konserwowały
Obłe zamknięte jeziora o barokowych
brzegach

Palce jego grubiały jak rosnące z dnia na dzień
Ziemniaki
Ustawało to dopiero wieczorem
Wtedy ojciec szorstko pieścił łądę klarnetu
Który zaśpiewał najpierw *Na falach Dunaju*
A jego kompan z weselnej paki zza Wisłoki
Odpowiadał mu altem na trąbce
Nostalgiczną opowieścią *Na sopkach*

Mandzurii

To było tak dawno że miałem o tym
zapomnieć

Ale Jarek Mikołajewski nakazał mi:
Napisać co mówię
Napisać na wiersz

Dlatego z grobu ojca
Zaczęły wyrastać nuty

Wypominki

Mokre światła samochodów rozbijają
gipsowe ściany mgieł

Bez końca
bez kalendarza z kartką *grudzień*

Dopalają się cmentarze
najpewniejsze morskie latarnie –
mówi ci to stary pirat
z żywym jeszcze okiem
z bandażem bielma
pod siwym łukiem
który portowe panny nazywały
dumną brwią
(co za szyderstwo wobec swego czasu...)

Rapujący głos zza mgieł –
kapłan z powojenną sklerozą
paciorkujący wypominki.

– Za cmentarzem
w kościele z twarzą elewatora
– bo drewniany spłonął –
za czym przyzwoleniem?

Módlcie się za nami

Nazajutrz

Przez sen przemknęła moja staruszka.
Oto nadchodzi moja noc –
przekłuła mnie twarda diamentowa kula.
Takie myśli porastają mchem strachu;
chwytają się kurczowo ostatniej przestrogi:
Kto się odwraca, łamie kości i wpada w

Przepaść

– przylatuje z szeptem gołąb od Michaux z
wiadomością.
Nie oglądaj się tylko za siebie a wszystko będzie
stracone
na zawsze – przepędza gołębia jastrzęb
wypuszczony

z klatki Rimbaud'a.

Nie posłuchałem ptaków. Nie zdążyłem.
Moje uszy zatapiał przypływ – mlaskanie
dziecięcych ust;
moim oczom ukazała się wilgotna, różowa
twarz dziecka
z olbrzymią kromką świata na pierwsze
śniadanie.

Gołąb i jastrzęb usiadły na chmurze
matczynych włosów.

Odtąd nie słucham już gołębia ani jastrzębia –
nie obchodzi ich, że podglądam ich
polowania
na muchę, rybę, tym bardziej, że dość często
starają się
odetchnąć na obłokach matczynych włosów,
które roztopia grad.



Kazimierz Burnat

Niepojętość

Myśleniem o Bogu
uznajesz jego istnienie
czekasz na podanie ręki
a zrządźisz
coraz puściej wokół

bezbrzeżna samotność
o poetyckim wyrazie
zarumieniona –
gra anioła stróża
jednak samym zawstyżeniem
nie otworzy na oścież
bramy zrozumienia

w drętwej głowie
uwięziona myśl
w sercu tęsknota
(tęsknota jest wredna)

miało nie być łatwo
i nie jest

takie kipienie krwi
pod rękę z oczekiwaniem
religijne łaknienie bez wiary
czerpanie z niedowierzania

Bezradność

Już bez ciężaru
upaja się świeżością

z porzuconego tobołka
wyłania się mokre włosy
niemowlęcia...
już bez niej

on też jest Emanuelem

spowita płaczem lęku
smakuje archaiczne motywy
potęgi ducha
błoto którym ją obrzucano
szlachetnie

smukłość
dodaje jej dobrego nastroju
im bardziej się boi
tym ciekawiej wygląda
stara się –
łatwiej być piękną
niż roztopną

ze strachu kupi sobie
lepszy samochód
ostatni

Słowiańskie pobudzenia

*Niech zstąpi Duch Twój
i odnowi oblicze ziemi...*

Jan Paweł II

Towarzyszy mi bliskość zła
powielanie zachowań
z Euromajdanu
eksport kijowskich metod z lutego
(nie listopada-grudnia)
spotęgowany użyciem armii
czynienie ewidentnego zła
w imię dobra
po co –

nie ma rozmowy pomiędzy żywymi
jest ponad zabitymi
różna historia
mentalność język
to samo życie
czemu trzymać się uparcie
zapuszkowania
bezkompromisowości

wszechwładna oligarchia
dławi opór
eliminuje współbraci

niech zamilkną naboje
miotacze ognia czołgi

przestaną dymić opony
a przemówi rozsądek
siłę słowa poskramiaczy niedoli
złego losu na własne życzenie
na żądanie europlaców
wschodopłaców –
licha

podsyconego przez egzorcystów
zachodnich demokracji

czas na rozważne samostanowienie
na wspólny śpiew i taniec
Słowian

na Dzień Zwycięstwa

Lwów, 9 maja 2014 r.

Łucja Dudzińska

Cyркуlacje. Przebudzenie

To, co mówię, jest inne. Ktoś gniecie w kulkę,
chowa do ust, później nadmucha balon.

Odleci,
rozdrażni cumulusy, pęknie. Wszystkie
ścieżki

w górę rozprysną się w głęboką noc.
Niebezpiecznie zląpią orbitę.

Mieszają się masy, przenikają gesty aż po
spięcie na styku. Refleks. Błysk. Moment
odslania rewers, bliźnę po macierzyństwie.

Obudzona rano fruwać w mydlinach
na dobry dzień. Jaki będzie? Jaki będzie?
Metalicznie brzęczy zegar, aż wąpnię, czy
wstałam za wcześnie, czy on się spóźnia.
Szukam hasła na swój początek i kończę
krzyżówkę z poprzedniego dnia. Wieczorem.

Okno na poezję. Dom

Jest przestrzeń. Huk. Gwar. Szum.
Nieokiełznany widok oraz bezmyślne pole
widzenia. Szyba pełna zmęczonych
oddechów,
śladów brudu z pyłu rozbitych motyli i much.
Spadają.
Na wierne znaki linii papilarnych (są w kicie
uszczelniającym kuloodporną taflę). Na
parapet,
będący pierwszym stopniem
wświatowstąpienia.

Dopasowany mechanizm okien maskuje
czuwanie.
Umożliwia szczelne zamknięcie w sobie. W
miejscu,
gdzie bije krwisty mięsień bez części zamien-
nych

– w pokoju czterech stron.

Pomiędzy

Wykrztuszony akcent łamie ciszę w pól
słowa.
Lepiej w potrzasku nie kończyć zdania, tylko
istnieć. Uwodzić na pokuszenie niby
dojrzewający
owoc z niedobrego nasienia, który chętnie
biorą

na języki. Kapie woda z kranu, odmierza
wspólny
czas *nicnierobienia*. Myślisz: ważniejsza jest
pauza czy dźwięk? Może zamieszkać w
rozdźwięku,
schować się w skorupie jak ślimak (oślizgły,
powolny,

ale zadowolony). Podczas pory nietoperzy
nie musi
kulić się pod ich niskim lotem – spłoszone
kreślą „S”.



Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

W depozycie narodowym czyli na bibliotecznych półkach albo inaczej sylwetki zapomnianych pisarzy

Mogę tylko przypuszczać, że kiedy Horacy przed naszą erą zapisywał w Pieśniach swoją słynną frazę *non omnis moriar*, miał na myśli wyobrażenie, że jego poezja nie tylko będzie znana potomnym, ale z upodobaniem będzie często recytowana. Takie mniej lub bardziej uświadomiane marzenie mają także współcześni pisarze, którzy osiągnąwszy popularność, w sensie masowej sprzedaży książek, przekładającej się na powszechne czytelnictwo, po śmierci nadal chcieliby pozostać zauważani przez następujące po sobie kolejne pokolenia. Spośród wielu czynników, które decydują o przejściu z upowszechnianego kulturowego obszaru dziedzictwa narodowego do bibliotecznego lamusa, najczęstszym jest znikome zainteresowanie młodych czytelników i zwykłe zapomnienie, ale dołączyć do nich należy także brak instytucjonalnego pielęgnowania w tzw. zbiorowej pamięci sylwetek zmarłych poetów, prozaików i dramatopisarzy. Przypomnieniu wybranych, związanych z krakowskim środowiskiem literackim, służy niniejszy cykl artykułów.

O Julianie Kawalcu na październikowy jubileusz setnych urodzin i w drugą rocznicę śmierci

Julian Kawalec uznawany jest przez krytykę literacką za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli nurtu chłopskiego w powojennej literaturze polskiej, ale jakoś tak się utarło, zapewne z powodu niezajomości jego biografii, że w powszechnym odbiorze uważany jest za reprezentanta powojennego pokolenia, które sławę zawdzięcza w takim samym stopniu talentowi i ogromowi pracy twórczej, jak i awansowi społecznemu czyli sprzyjającym warunkom do rozwoju intelektualnego osób pochodzących ze środowisk wiejskich. I jest to mylny, bardzo krzywdzący stereotyp, gdyż pisarz jeszcze przed II wojną światową, w 1935 roku, rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W czasie studiów pracował na swoje utrzymanie, udzielając korepetycji z języka łacińskiego i niemieckiego. Wcześniej, dzięki wielkiemu poświęceniu rodziców i tzw. świadectwu ubóstwa, które uprawniało do

zniżek w opłatach za naukę, ukończył naukę w ośmioklasowym Gimnazjum Humanistycznym w Sandomierzu. Choć wyszedł z domu jako dzieciak dziesięcioletni, a w czasie studiów miejska atmosfera Krakowa i Nowej Huty wciągnęła go niepomiaralnie, to jednak w głębi serca pozostał wierny wiejskim tradycjom i nie obcy był mu los polskiego chłopca. Dał temu wyraz w 2002 r. w wywiadzie udzielonym Stanisławowi Dziedzicowi¹, gdy stwierdził, że: *Jakość mojego życia została jakoś ukształtowana przez ten drewniany próg chatupy, przez to moje życie w chatupie pod strzechą.*

Zawsze był dumny z tego, że pochodził z rodziny małorolnych chłopów – był synem Józefa i Stanisławy z domu Bobek. W twórczości wielokrotnie dawał wyraz swojemu przywiązaniu do ziemi i wsi polskiej; urodzony we wsi Wrzawy niedaleko Sandomierza 11 października 1916 r., dzięki mądrości ojca już w dzieciństwie doświadczył tego wszystkiego, co potem stanowiło o walorach chłopskiego etosu w jego powieściach i opowiadaniach. W wieku 95 lat w czasie rozmowy z redaktorem Leszkiem Konarskim, opublikowanej jako wywiad² podkreślił: *od dziecka wychowywany byłem w kulcie pracy na roli, która dawała chleb. Ten chleb był dla mnie zawsze symbolem chłopskiego trudu i mojej miłości do matki Ziemi. (...) Ojciec bardziej się cieszył dojrzewającym zbożem lub snopkami przywiezionymi do stodoły niż zyskami z jego sprzedaży. Pokazywanie tego chłopskiego trudu dzisiaj młodziemży jest konieczne ze względów wychowawczych. Praca na roli była nabożeństwem. Wtedy mówiło się, że ziemia rodzi, teraz natomiast produkuje. Chłop stał się producentem.*

Mimo że wojna zmusiła go do przerwania studiów – w czasie okupacji w rodzinnych stronach współpracował z ruchem oporu, organizował tajne nauczanie – ukończył je w 1946 roku rozpoczął pracę dziennikarską w prasie krakowskiej, a następnie w Polskim Radiu. Jako dziennikarz i reporter pracował w zespole redakcyjnym „Echa Krakowa” (1946-49), „Gazety Krakowskiej” (1949-51), Polskiego Radia (1951-56), „Wieści” (1957-68) i „Chłopskiej Drogi” (1968-76).

Jednak pasja pisarska szybko dała o sobie znać, bo już w 1948 r. debiutował opowiadaniem *Śmierć Bałki*, zamieszczonym w „Echu Krakowa”. Systematyczną pracę literacką

rozpoczął w 1957 r. tomikiem opowiadań *Ścieżki wśród ulic*, a w 1962 r. ukoronował ją powieścią *Ziemi przypisany*, która przyniosła mu światowy rozgłos. Julian Kawalec jest autorem ponad 30 książek przetłumaczonych na 25 języków. Najwięcej tłumaczeń miały powieści: *Ziemi przypisany*, *W słońcu*, *Tańczący jastrzęb*, *Wezwanie*, *Przeplynieś rzekę*, *Szara aureola*. Ponad stutysięczne nakłady powieści *Ziemi przypisany* i *Tańczący jastrzęb* w latach 60. i 70. XX w. świadczą o tym, że proza Juliana Kawalca musiała wzbudzać zainteresowanie, a skoro trafiała do czytelników z różnych środowisk, tym bardziej musiała mieć jakieś „magnetyczne” właściwości. Oprócz wymienionych popularne w Polsce były także powieści: *Ukrasć brata*, *Marsz weselny*, *Oset*. Na ich podstawie w latach 70. i 80. ubiegłego wieku powstały liczne filmy, w tym kontrowersyjny film Grzegorza Królikiewicza, sztuki teatralne i słuchowiska radiowe.

Z tego okresu, jak pisze Tadeusz Skoczek³, pochodzi nachalna krytyka lansująca jednostronny wizerunek pisarza jako kronikarza awansu człowieka z prowincji, która po latach wyrządziła mu szkodę, bo zamiast przynieść pozytywny oddźwięk, przyczyniła się do zaszufladkowania autora jako prekursora nurtu wiejskiego w literaturze. Zresztą Julian Kawalec miał świadomość, że razem z nim i innymi pisarzami, takim jak Wiesław Myśliwski, Edward Redliński, Marian Pilot skończy się pewna epoka, co lapidarnie w rozmowie Leszkiem Konarskim⁴ wyraził, że nastąpi koniec pisarzy nurtu chłopskiego. *Zabraknie świadków tamtych czasów, nie będzie też wsi. Wyschnie źródło, z którego czerpaliśmy tematy.* Zmarł 30 września 2014 r. w Krakowie w wieku 98 lat. Faktycznie to trywialna prawda, że prawie sto lat temu, kiedy przyszedł na świat, ten wyglądał zupełnie inaczej, niż dzisiaj. Jednak z perspektywy życia pisarza, który uważał, że⁵: *Twórcy nie powinni się w sposób wygodny izolować od jego⁶ problemów w intelektualnych wieżach z kości słoniowej*, oznacza to zgodę na nieustanne uczestnictwo w dynamicznym rozwoju społeczeństw. Chociaż, jak sam wcześniej przyznał, miasta nigdy do końca nie oswoił.

Natomiast w ciągu pięćdziesięciu lat twórczego życia nie ustawał w pracy nad tekstami prozatorskimi o różnorodnej pro-

blematyce, poszukując jednocześnie nowych form, tak więc pod koniec ubiegłego wieku zaistniał jako poeta – wydał dwa tomy wierszy *Kochany smutek* (1992), *Te dni moje* (1994), a wcześniej jako dramaturg, gdyż napisał dwie sztuki: *Akt oskarżenia* (1965, ze współautorem R. Smożewskim) i *Przyjdzie taki dzień* (1964). Opublikował też reportaże i szkice *Pochwała rąk* (1969) oraz miniaturę prozatorską *Dom* (1996), która jest nostalgicznym powrotem do lat dzieciństwa. W powieści biograficznej *W gąszczu bram* zamieścił m.in. wspomnienia z okresu nauki w sandomierskim Gimnazjum.

Naczelne miejsce w dorobku pisarza zajmuje problematyka moralna związana z wydziedziczeniem współczesnego człowieka, próba zrozumienia jednostkowego losu na tle przemian dziejowych oraz ukazanie wzajemnych relacji tradycji i nowoczesności, włącznie z najgorszymi skutkami rozwoju cywilizacji, za jakie uważa wojnę i demoralizację wynikającą z bezgranicznej siły nabywczej pieniądza. Odważny w prezentowaniu humanistycznych poglądów, krytykuje i demaskuje nawet najbardziej zakamuflowaną rzeczywistość, jak choćby kolejne nierówności społeczne, gdy w powieści *Ukraść brata* (1982) dostrzega powstawanie nowej kasty partyjnych biurokratów.

Jednak jest to ciągle z definicji literatura piękna, a nie proza zanurzona w języku kolokwialnym i publicystycznych gatunkach. Podstawową cechą, wyróżniającą sposób narracji i gęstość snucia opowieści tego autora, jest swoista wewnętrzna struktura wzbogacona symboliką. A narracja, która nie jest ani linearna ani mityczna, posiada własny rozciągły czas, przeznaczony na dygresje i oryginalne refleksje. Natomiast pisząc w stylu marketingowym o artyzmie prozy Juliana Kawalca, musiałabym napisać, że faktycznie wyznaczył niedoścignione standardy współczesnego pisarstwa, w sposób samorzutny i bezpretensjonalny używając w powieściach i opowiadaniach zrytmizowanego i melodyjnego poetyckiego języka, dostrzegając przy tym niezwykle możliwości drzemiące w mowie ojczystej. Ponieważ Julian Kawalec, tak jako prozaik, jak i liryk piszący wiersze, zawsze używał poetyckich metafor i czerpał bez ograniczeń z bogatej tradycji polskiej mowy, jeśli chodzi o środki stylistyczne i regionalne wyrażenia gwarowe. I choć formalnie wiersze zaczął publikować stosunkowo późno, to jak napisał Emil Biela⁷: *Julian Kawalec zawsze był poetą (...) cały jego dorobek prozatorski ma szlachetne piętno liryczne*. Istotnie, swoje pierwsze wiersze pisarz skomponował we wczesnej młodości, jednak jak się przyznał do tego w jednym z wywiadów, nigdy o ich druk nie zabiegał. W świetle tych słów można orzec, że wydał trzy tomy poetyckie, gdyż *Dom* jako proza poetycka – zdaniem jednych, jawi się jako rozpisana na wersy poezja – zdaniem innych. Chociaż, jak zauważył w rozmowie z Beatą Salamon-Satałą⁸, inną

drogą dochodzi się do zapisania wiersza, inną prozą: *Lubiłem zasiadać do pisania o piątej rano i codziennie pisać. Trwało to czasami rok, dwa – to zależy co pisałem*. Napisanie wiersza zdaniem pisarza jest innym wysiłkiem, gdyż powstaje on w głowie na długo przed zapisaniem, najpierw musi dojrzeć, a potem być poddany próbie czasu, po której się usuwa pewne niedoskonałości.

W wielu wspomnieniach i opracowaniach, niezależnie od siebie, autorzy pisząc o samym pisarzu, podkreślają, że był człowiekiem prostym, szczerym, serdecznym. Miałam to wyjątkowe szczęście, że takiej rangi pisarza mogłam poznać jako początkująca poetka jeszcze w ubiegłym wieku i że mogłam z nim rozmawiać na nurtujące mnie literackie dylematy. Byłam pod wielkim wrażeniem, że światowa sława wcale go nie zmieniła, widocznie skromność i przyjacielskie nastawienie do otoczenia leżało w jego naturze. A przebywanie w gronie znanych i dopiero co poznawanych osób było tak samo ważne jak obcowanie z przyrodą. Często nawet za sprawą przyrody mocowanie się z samym sobą, jak to w interesujący sposób wytłumaczył w jednym z wywiadów⁹: *bo ja lubię się zmagać. Idę sobie z Rabki na Turbacz, a jest to około 30 km. Ciężko, ale ileż wrażeń, jakie widoki... Z tych jego regularnych, często samotnych wędrówek powstały liczne utwory. I tak w 1999 r. wydana została poetycka książka napisana prozą *Harfa Gorców*, na okładce której Stanisław Franczak¹⁰ napisał, że zawarte w niej są przemyślenia z całego bogatego życia autora (...) a refleksje narratora dotyczą natury człowieka i jego relacji z przyrodą*. W 2009 r. ukazał się wybór utworów związanych z Gorcami *Czerwonym szlakiem na Turbacz*, zawierający m.in. powieść *Harfa Gorców*. Te wędrówki po Gorcach były możliwe także z tego prostego powodu, że pisarz przez wiele lat mieszkał w Rabce-Zdroju – a nawet otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Rabki-Zdroju. Dlatego nie dziwi mnie wcale, że rodzina Juliana Kawalca, córka Ewa Kawalec i wnuk Piotr Latała wraz z przyjaciółmi z Rabki-Zdroju i Krakowa postanowili uczcić rocznicę setnych urodzin pisarza właśnie w Rabce-Zdroju. Uroczyste obchody dnia 1 października br. rozpoczęły się w Parku Zdrojowym, kiedy to burmistrz Rabki-Zdroju Ewa Przybyło nadała reprezentacyjnej alei imię Juliana Kawalca. Następnie odbył się rajd górski czerwonym szlakiem, poświęcony osobie pisarza, zorganizowany przez Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku pod patronatem Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju, którego finał zaplanowano w schronisku na Maciejowej. Na mecie rajdu przewidziano ognisko z poczęstunkiem, wspólne śpiewy oraz wspomnianie autora i jego twórczości. I ja tam byłam...

¹ w *Mateczniku*, wywiad: *Lubię zarażać optymi-*

zmem.

² w *Tygodniku Przegląd*, wywiad: *Koniec chłopskiej drogi – rozmowa z Julianem Kawalcem*.

³ Tadeusz Skoczek, posłowie *Samotnik ziemi przypisany*, w: Julian Kawalec, *Powrót z nieba i inne utwory*, Wydawca: STA-L, Kraków 2008.

⁴ w *Tygodniku Przegląd*, wywiad: *Koniec chłopskiej drogi – rozmowa z Julianem Kawalcem*.

⁵ Beata Salamon-Satała, *Wielka inwentaryzacja, Na straży źdźbła*, Wydawca: Kreator, Kraków 1999.

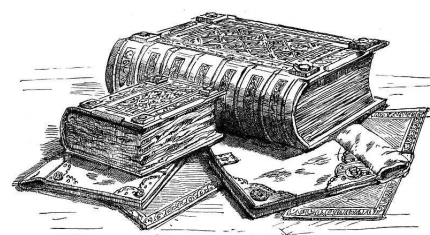
⁶ świateła

⁷ Julian Kawalec, *Powrót z nieba i inne utwory*, Wydawca: STA-L, Kraków 2008.

⁸ Beata Salamon-Satała, *Wielka inwentaryzacja, Na straży źdźbła*, Wydawca: Kreator, Kraków 1999.

⁹ Beata Salamon-Satała, *Wielka inwentaryzacja, Na straży źdźbła*, Wydawca: Kreator, Kraków 1999.

¹⁰ Julian Kawalec, *Harfa Gorców*, Wydawca: STKKA-L, Kraków 1999.



Stąpienie po kruchym lodzie

Komu z Bogiem, temu poezję ks. Jerzego Szymika. Jego ostatni tom *Hilasterion* zaczyna się mrocznie. W tytułowym wierszu otwierającym zbiór czytamy: „Stali. / Wycierali wargi z krwi, / wydlubowali ludzkie mięso spomiędzy zębów. / Trzymali szlachy i butelki, rechotali.” (s. 5).

Co kryje w sobie słowo „hilasterion” wyjaśnia autor w eseju pod takim tytułem:

„Zachwycająco brzmiące dla polskiego ucha słowo, fenomenalne teologicznie pojęcie. Rzeczywistość najstraszliwiej okrutna i zarazem Boska.

Greckie *hilasterion*, hebrajskie *kapporeth*, polska „przebłagalnia”.

Termin, który w kultowym języku Starego Testamentu oznaczał centralny przedmiot świątyni – wieko przykrywające Arkę Przymierza. Miejsce, nad którym ukazuje się Jahwe, w obłoku „punkt styczności” Boga i człowieka, miejsce tajemniczej obecności Najwyższego – Bóg stawał się tu bliski jak tylko było to możliwe w stworzonym świecie” (s. 7).

I poeta, jak to tylko jest możliwe, stara się, by w jego twórczości Bóg i człowiek byli jak najbliżej siebie. Warto tu przypomnieć tytuł jego kazań rekolekcyjnych *O cudzie Wcielenia*,

(Dokończenie na stronie 10)

Stąpienie po kruchym lodzie

(Dokończenie ze strony 9)

czyli o tym, że Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem. Chociaż zapewne i Bogu, i człowiekowi nie jest łatwo (*Niepokój Boga*, str. 47).

Ks. Jan Sochoń w eseju *Poetycka orkiestra symfoniczna* otwierającym zbiór wierszy *Z każdą sekundą jestem bliżej nieba* omawianego autora napisał:

„Według ks. Szymika być człowiekiem oznacza także podróżować, mierzyć się z przestrzenią, gdyż podróż bywa duchową przygodą, czymś, co umożliwi wszechstronne widzenie świata. W ten sposób nawiązuje poeta do tradycji wielkich pisarzy podróżników, poczynając od św. Augustyna (*Homo Irreguietus* – Człowiek Niespokojny, tak nazywał człowieka autor *Wyznań*), poprzez Sterne'a, romantyków, Taine'a, Micińskiego, Iwaszkiewicza, kończąc na Lévi-Straussie (*Być podróżnikiem to obecnie zawód*, stwierdził on w *Smutku tropików*), Ceronettim i ks. Pasierbie. Nie traktuje jednak ks. Szymik podróży w sposób tylko krajoznawczy, lecz rozumie je jako marsz w głąb siebie oraz w labirynty kulturowej przeszłości” (s. 16).

Już same tytuły wierszy z ostatniego tomiku poety z Pszowa wskazują, że pisane są one w różnych miejscach i że są one z podróży: *Półksiężyc w Bochum*. *O Śląsku*; *Lublin, moja Jerozolima*; *W Seckau*. Książkę zamyka rozdział zatytułowany *Rzym*. Znajdują się w nim wiersze napisane podczas wielokrotnych pobytów autora w wiecznym mieście.

W utworach autora *Błękitu* geografia nie jest najważniejsza. „Kto jest Tym, komu nie wystarczy, że wichry i jezioro są Mu posłuszne? / * / Gdziekolwiek spojrzysz – On tam był przed tobą. / Cokolwiek słyszysz – On zapisuje nuty. // Jedynie w mrok / idziesz sam, bez Niego. // *Abandonato*, *Desolata*, *Kyrios*. / *Eloi, Eloi...*” (*Lublin, Starówka*, s. 36).

Bohaterami jego wierszy są ludzie. Przygląda się im i przez poetyckie spotkanie, o którym najczęściej ich inspiratorzy nie wiedzą, próbuje przekazać swoje intuicje. W *Pomarańczowej linii metra w Washington D.C.* w *godzinach szczytu* poeta widzi: „wszyscy tu dotykamy opuszkami palców ekrany tabletów, mrużymy do słuchawek, / oplatamy twarze siecią kabli”. Jest to obraz, który możemy zauważyć w wielu miejscach, tylko nie zawsze obok są dwie kobiety w różnym wieku, które „rozmawiają ze sobą tak jak kiedyś rozmawiali ze sobą ludzie” (s. 23).

Poeta dostrzega w wielu miejscach jakąś tajemnicę, która go zastanawia. Ta metoda patrzenia na świat przypomina stwierdzenie Kazimierza Nowosielskiego „w każdym tworeniu tai się jakaś tajemnica, która intrygu-

je...” sformułowane w *Rozmowie o rozmowie* z Januszem Janowskim pełniącą rolę wstępu w ich wspólnej książce *Poza ramami. Rozmowy z artystami* (s. 9). Dotyczyło ono refleksji o malarzach, ale z powodzeniem odnosi się także do innych dziedzin sztuki, co było wyrażone w zdaniu poprzedzającym myśl autora *Przykładania ręki*: „jak to, co zewnętrzne (dotykalne, widzialne...) w spotkaniu z wrażliwością człowieka przekłada się na obraz, słowo, dźwięk” (tamże).

Nie tylko uchwycić chwilę, zatrzymać obraz stara się ks. Szymik, ale również chce wznieść nas wzwyż. Uważa, że „musi być, Bóg / Bóg być musi” (*Argument za istnieniem Boga*, str. 68). No i co może zrobić „biedny” Bóg, przy takim dictum? Zła tego świata nie da się bez Boga udźwignąć: „Wielu rzeczy nie wiemy. Ale to akurat wiemy: / bez Boga zabijane dzieci są mierzwą historii. / Z Bogiem – mają przyszłość. / To wszystko.” (*Dostojewski i Papież*, s. 82).

Zdecydowanie, radykalnie. Chociaż wie poeta, że „równowaga się łamie / pod ciężarem słowa, / pod nami, / jak lód” (*Ars poetica nova*, s. 79).

Zdaje sobie sprawę, że pisanie wierszy i mówienie o tym, co najważniejsze, jest od paru wieków stąpieniem po kruchym lodzie. Nie jest łatwo współczesnemu człowiekowi mówić, że Bóg żąda od nas tego, co nam się oplać. Wychodzi nam to najczęściej, nie tylko na zdrowie duchowe, ale także i fizyczne oraz zdrowsze relacje między nami i ze światem. Pozostaje on świadomy tego, że uczyniliśmy wiele zła, przez które trudno uwierzyć w cokolwiek nie tylko młodym tak, jak grającemu na gitarze chłopakowi z wiersza *Piazza San Salvatore in Lauro* (s. 97), ale także starszym ze sporym bagażem doświadczeń.

Na koniec, żeby pokazać, że Bóg ks. Szymika nie odrywa od rzeczywistości i życia, dowód wg metody Kazimierza Hofmana, który w *Dzienniku* napisał: „Odżegnywanie się liryka od sportu („nie przystoi mojej profesji”) to jeden z dowodów oderwania się od życia, od antycznych korzeni, od rytmu czy pulsu ciała. Pozostaje ślamazarność w życiu i twórczości.” (*Topos*, 6/133) 2013, s. 71): „wiem jak tu było niedawno, / wiem jak to było, / wiem. / Było jak na szkolnym boisku przy Konopnickiej / w Pszowie, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych: // kolana zdarte do krwi, / pot zalewający oczy, jego słony smak na popękanych wargach, / kurz, tumany kurzu, / ostre komendy wuefistów (Jaroch, Hibszer, pani Stoklosa), / jęki zawodu, piskliwy doping dziewczyn, / dudniące echo uderzeń piłki, / gorycz porażek, łkanie łez.” (*Puste boisko do bejsbola w Vienna w późnocy Wirginii latem 2013 roku*, s. 24).

Wystarczy zmienić nazwy ulicy i miasta oraz nazwiska nauczycieli, a będzie to wspomnienie niejednego czytelnika wierszy ks. Szymika.

Nie tylko poezja, ale i sport łączy. „Łączy nas piłka.” – to hasło reprezentacji Polski w

piłce nożnej możemy sparafrazować na „Łączy nas poezja”. Na łamach „*Toposu*” jest ono realizowane w 101 procentach.

Mirosław R. Kaniecki

Ks. Jerzy Szymik, *Hilasterion*. Księgarnia św. Jacka, Katowice 2014.



Interesująca proza

Talent literacki **Antoniego Koceli** powoduje, że czytelnik widzi opisywane zdarzenia. Akcja jego powieści pt: „*Obłąd w miasteczku*” rozgrywa się współcześnie.

Znakomita polszczyzna autora ujawnia się we fragmentach, które są komentarzami do fabuły. Rzecz dzieje się w środowisku nie tylko pijacków, aczkolwiek ich mentalność dominuje w tej powieści. Świetnie jest oddany język przytaczany w dialogach. Zarysowane psychologiczne portrety osób żyjących w kulturze nędzy – budzą refleksje. A ponadto okazuje się, że można sferę życia seksualnego oddać językiem wytwornym i pełnym niedopowiedzeń, odległym od wulgarności.

Ludzie żyjący w kulturze nędzy – a do nich należą także opisywani bohaterowie – mają z reguły wyostrome poczucie wolności w porównaniu z małymi ciułaczami, czy bogaczami niespokojnie zatroskanymi o własny majątek. Bywają znakomitymi obserwatorami osób i zdarzeń. Ich sposób myślenia nie jest uwarunkowany troską o poprawność polityczną oraz obyczajową. Nie jest też uwarunkowany narzucanymi ocenami przez media.

Mając mało, cieszą się własnym istnieniem. Wspólnotę – potrzebną każdemu – odnajdują w codziennych kontaktach i bywa ona trwała dopóki wspólnie i zgodnie opróżniają butelkę. Ich radość nie jest uzależniona od zajmowanego miejsca w hierarchii społecznej, od awansu, czy od kolejnych zdobywanych przedmiotów – symbolu sukcesu.

Powieść Antoniego Koceli wzbudza refleksje o sensie życia. Przybliża bowiem obraz tych, którzy cieszą się ulotną chwilą i drobnymi radościami, które ze sobą przynosi. Kojarzy mi się ta powieść ze znakomitym filmem włoskim „*Odrażający, brudni i źli*”. Otóż niechęć mogą wzbudzać – zapewne nie tylko we mnie – dostojni mieszczanie skupieni na trosce o własne nienaruszalne posiadanie a nie ci, których potocznie określa się mianem ludzi z marginesu. Bohaterowie omawianej powieści są nieprzystosowani do

obiegowych kanonów, ale to nie znaczy, że nie wzbudzają sympatii.

Znawcy natury człowieka, jakim jest niewątpliwie autor omawianej tu powieści, nie umknął utajany polski antysemityzm. Został zrzęcznie wpleciony w fabułę.

Wyjątkowe wiersze

Znam dzieła naukowe **W.L. Jaworskiego**, krewnego poety, wybitnego myśliciela czasów międzywojennej Polski. Przypomnę, że był jedynym myślicielem XX wieku, który w duchu polskiej filozofii narodowej prowadził dociekania nad prawem. Dlatego też ze wzruszeniem wzięłam do ręki tomik Lecha Jaworskiego „Pełnia i nicość”. Miłe wrażenie sprawia forma estetyczna zebranych wierszy. Pomysłowa okładka i format to są elementy wpływające na odbiór poezji. Rozumiano to w czasach niepodległej Polski i dlatego wydawane wówczas książki odznaczają się kunsztem artystycznym.

Przemawiają do mnie szczególnie te wiersze Lecha Jaworskiego w których nie ma odniesień do tradycji europejskiej, do wielkich dzieł twórców włoskich czy na przykład niemieckich. Bogactwo wewnętrzne poety jest rozbudowane wielopłaszczyznowo i wielopoziomowo, więc interesujące jest wnikanie w świat jego doznań i przeżyć a nie tylko odniesień intelektualnych. Na te ostatnie zwraca uwagę autor wstępu, Piotr Giedrowicz oraz autor zakończenia Andrzej Zaniewski.

Siła oddziaływania tej poezji zawiera się także w formie; rytm oraz rym umacniają odbiór tych wierszy. Nie jest przypadkowe, że radość istnienia i wspólnoty, choćby była nietrwała, wyraża znakomicie wiersz „Wesoła impreza”. Nawiązując do formy, to dosadne sformułowania towarzyszą lirycznym i wyjątkowo subtelnej analizie przeżyć.

Zwracają szczególną uwagę liczne wiersze w których podmiot liryczny wyraża uczucia miłości i ich rozmaitej skalę. Chwilami czytając ma się skojarzenie z poezją Leśmiana. Wiersz „Nie lubię Cię...” czy „Diabelska sztuczka”, jak również „Droga” wywołują mocne wrażenie. Wiersz zatytułowany „Ja nie żałuję...” pozostaje w pewnej sprzeczności z siłą witalną emanującą z poezji Lecha Jaworskiego. A to dlatego, że płynie z niego refleksja o przeznaczeniu kierującym naszym życiem, a więc bezsilności człowieka.

prof. Maria Szyszkowska



Nguyen Chi Thuat

Poetą jesteś

Po polsku
napisałem może ze sto wierszy
wydałem tomik cienki jak źdźbło trawy
drukowano gdzieś tam rzeczy pojedyncze
z tak błahego powodu mówią
że jestem poetą
Polacy
to miłe z ich strony

Przemierzyłem Polskę od krańca po kraniec
na spotkaniach czytałem
wiersze moje
dziw że reakcje
były życzliwe
zazwyczaj

Wiele Polsce zawdzięczam
nawet to że dzisiaj
mają mnie tu za poetę

Wiersz z zasłyszanej historii

Przed wyjazdem do Polski
na studia
dziewczyna
uparcie prosiła
swego chłopaka:
– żebyś co drugi dzień
list do mnie pisał
bo tęsknoty
nie zniosę.

A jej chłopak
jak obiecał
tak pisał
z dalekiego kraju.

Minęło pół roku
czekania i westchnień.
Listów miłosnych
mnóstwo było.

Aż dziewczyna
z tęsknoty
wysłała za męża
za listonosza.

Adriana Jarosz

Sekunda

to siedem liter i trzy sylaby
miara kąta uderzenie serca
klaps na planie filmu

odległość do gwiazdy
którą można zamknąć w kropli
wraz z innymi odmierzającej
rytmiczne kap – kap – kap

mała jest połową tonu
duża całym dysonansem

sekunda to początek oraz koniec
pierwszy lub ostatni oddech
samotność wśród innych
i część życia motyla

Paw

ten był inny

ziemia płonęła a on
rozpostarł żalobny ogon

jeszcze wczoraj krzykliwie
nawoływał mniejsze ptaki
by chwaliły beużyteczny
majestat tęczowej mocy
chciał by nosiły jego każde
porzucone pióro jak relikwię
zbyt cenną żeby o niej ot tak
zapomnieć jeszcze wczoraj
wieczorem gdy miał chwilę
słabości rozdał tym którzy
niby chcieli (a było im jedno)
wszystkie kolorowe plamy
na których zapisał najmiłsze
wspomnienia – taki był hojny

wzięli i odeszli zostawiając
w zamian czerni nachalnej
nocy i pustoty stół

Jak oni się kochali

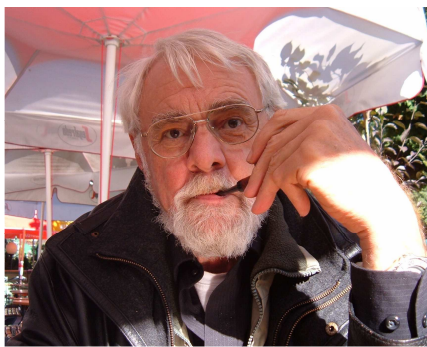
Wiesiek z ulicy Piwnej i ona
zawieszona między dwoma światami.
W ich mieście padał skąpy deszcz.

Czasem spoglądali na złote słońca,
zamknięte w lakierach winnych
limuzyn – i marzyli. W oknach
telewizorów paryskie niebo,
konie, unoszące zakochanych,
weneckie mosty prowadzące
do szczęścia lub Nibylandii.

Niekiedy przystawali w stuletniej
bromie i rozmawiali z ludźmi
o miłości, o życiu i prostych
potrzebach, a im podobni słuchali
i dzielili tym, co mieli. Kochali się.
Do ostatniej pustej.



Zamyślenia



Ostatnia wola Piłsudskiego

W archiwach emigracyjnych na Zachodzie można znaleźć wiele cennych dokumentów jako przyczynek do historii naszego narodu. Jednym z nich jest kartka urzędowego papieru listowego z nagłówkiem: „Generalny Inspektor Sił Zbrojnych”. Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski i jest to właśnie ostatnia wola wielkiego Polaka. Pismo atramentem jest nierówne i niezbyt wyraźne, przeważnie bez znaków przystankowych. Sprawia ono wrażenie pisanego w pozycji leżącej, w łóżku, a więc prawdopodobnie w ostatnim okresie choroby. Tekst jest bez daty. Na odwrocie kartki, w górnej części, wypisane obówką ręką Marszałka słowa: *Na wypadek nagłej śmierci!* Jak swego czasu zaznaczył Mieczysław Łepecki, kartka znaleziona została na biurku Marszałka, nazajutrz po jego śmierci. Miała ona bowiem charakter czysto osobisty i nie zawierała żadnych odniesień politycznych. Wiadomo, że po śmierci Marszałka rozpowszechnione były szerokie oczekiwania, że Marszałek pozostawił po sobie jakiś testament polityczny, wymieniając nazwisko tego, w kim chciałbym widzieć swojego następcę.

Przypomnijmy, że wówczas rząd premiera Sławka postanowił nie publikować tego testamentu. Walery Sławek stał na stanowisku, że w przypadku wydrukowania tego tekstu mogą powstać różne przypuszczenia, a nawet podejrzenia, iż tekst ogłoszony mógł być niepełny i że Marszałek Piłsudski pozostawił po sobie pełny testament, zawierający również wskazania polityczne, i że jakieś czynniki chcą ową część polityczną ukryć i zataić. Zresztą Marszałkowa Piłsudska zgodziła się na zachowanie tego testamentu w tajemnicy, każąc jedynie sprawdzić w Juliuszu Słowackim cytaty i wryć je na kamieniu nagrobnym na Rossie w Wilnie. Dokument został sfotografowany i zrobiono z niego pięć odbitek. Jedną z nich zachowała wraz z oryginałem Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, drugą złożono w Instytucie Najnowszej Historii Polski. Trzecią miał śp. Walery Sławek, czwartą śp. Aleksander Prystor. Fotografia

piątej odbitki jak mi wiadomo, znajduje się w Bibliotece Mazarin (Biblioteka Instytutu Francuskiego w Paryżu) i to właśnie z niej pochodzi cytowany poniżej tekst. Przypomnę, że ostatnia wola Piłsudskiego opublikowana została po raz pierwszy w „Kulturze”, nr 5/31 w 1950 roku i muszę zaznaczyć, że powyższe uwagi, które tu przedstawiłem, pochodzą właśnie od redakcji „Kultury”, do której to publikacji tak mało z nas miało w tamtych latach dostęp.

We wspomnianym numerze „Kultury” redakcja informuje, że wymienionej piątej odbitki fotograficznej nie ma już w Bibliotece Instytutu Francuskiego i warto byłoby dowiedzieć się dziś, gdzie się podziała (-). Warto też wiedzieć, że tekst ostatniej woli Marszałka został uwidoczniony na akcie o złożeniu serca Marszałka w urnie, znajdującą się, jak wiemy, w grobowcu na cmentarzu wileńskim. Oto treść tego aktu, który został wypisany na pergaminie przez Adama Póltawskiego: *...niech tylko moje serce wtedy zamknięte chowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili... Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa.*

A oto treść ostatniej woli:

Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte chowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili... Na kamieniu czy nagrobku wryć motto wybrane przeze mnie dla życia –

*Gdy mogę wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skalach orla, niech umnie
Spać gdy źrenice czerwone od gromu
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie*

*... A zaklinam wszystkich co mnie kochali
sprowadzić zwłoki mojej matki z Sugint Włkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę (parę słów nieczytelnych). Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami, ciało na lawecie i niech wszystkie armaty zagrzmia salwą pożegnalną i powitalną, tak, by szyby w Wilnie się trzęsły. Matka mnie do tej roli jaka mnie wypadła chowała. Na kamieniu czy nagrobku Mamy wryć wiersz z „Wacława” Słowackiego zaczynający się od słów:*

Dumni nieszczęściem nie mogą...

Przed śmiercią Mama mi kazała to po kilka razy dla niej czytać. Tyle ów tekst. Przytoczone motto cytowane są przez umierającego Marszałka z pamięci i zawierają błędy. Jest to ustęp z XII pieśni Beniowskiego (przypisy zawarte w „Kulturze”):

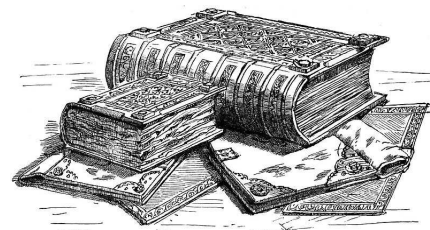
*Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skalach: Niechaj umie (...)*

I drugi cytat pochodzi z XXVI pieśni Wacława; Pierwsze wiersza tej pieśni brzmią:

*Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem tą samą drogą. (...)*

Warto przypomnieć właśnie listopadowego dnia Święta Niepodległości, co czynię z wdzięcznością Redakcji paryskiej „Kultury”.

Kazimierz Iwosse



Jan Stępień

Siostra Anna

Siostra Anna z łagodnym uśmiechem na milej twarzy, mówi do mnie:

– Panie Janie, nie zmuszam pana do niczego, ale proszę się zastanowić.

Ja również się uśmiecham i odpowiadam:

– Chciałbym uwierzyć, ale nie mogę, nie potrafię.

– Bo przeszkadza panu rozum.

– Tak, siostra ma rację, Przeszkadza mi i to bardzo. Zazdroszczę siostrze, że umie wyłączyć swój rozum.

– O, nie! Ja nie wyłączyłam rozumu, panie Janie. Ja go połączyłam z wiarą – mówi wstając od stołu, siostra Anna.

Za chwilę pójdzie do kuźnickiego kościoła i będzie się modlić za dusze, w czystcu, a ja znów będę się zastanawiał, dlaczego nie mogę uwierzyć w Boga, który według siostry Anny jest osobą.



Rys. Barbara Medajska

Kozetka (15)



Nagrania bez dna. Vicky, Christina, Angelina i ja. Sekrety szafy

Czworo bawiących się dzieci może stworzyć fantastyczny świat, który sprawia, że twój prawdziwy świat staje się pusty.

Clive Staples Lewis

Joanna Friedrich

Jeśli wszystko, co w życiu otrzymujemy, pojawia się na zamówienie, Chorwacja w moim życiu pojawiła się jako substytut St. Tropez z lat 60-tych i 70-tych.

Jak już pisałam, żandarm z St. Tropez jest moim idolem, oczywiście w parze z Bardotką i dzikimi plażami Lazurowego Wybrzeża.

Odwiedziłam St. Tropez w latach 90-tych i już było tłoczno.

A w Chorwacji nadal jest dziko... Wyraźnie widać gwiazdy. Marzenie o łódce także się spełniło...

Pojechaliśmy więc po raz kolejny.

Oczywiście całoroczna tęsknota za Lazurem nie jest jedyną. Noszę w sobie nieutulony brak rodzeństwa od kiedy pamiętam. I uwielbiam poznawać nowych ludzi.

Bardzo ucieszyłam się, kiedy dowiedzia-

łam się, że jadę na wakacje z trzema zupełnie nieznanymi mi dziewczynami.

Tylko dobrze wynudzony jednak mnie zrozumie. Okazało się, że one także są jedy-naczkami!

To, że miałyśmy przy sobie partnerów zupełnie nam nie przeszkadzało.

Szybko stworzyłyśmy język, którego i tak nie rozumieli, nawet kiedy byli blisko...

A byli blisko cały czas, bo życie na jachcie nie daje oddechu, chyba, że wskoczysz do wody, na szczęście dostałam w pierwszej marinie wielkie dmuchane kółko, i w ten sposób zyskałyśmy małą odskocznię.

Na łodzi były cztery kajuty. Jeszcze pierwszego wieczoru, wyrwałam się, że chcę spać na piętrowym łóżku, bo nigdy tego nie robiłam. Okazało się, że mieści się ono w najmniejszej kajucie.

Już nie było odwrotu. Zostałam posiadaczką Narni.

Kajutka była taka malutka, że oprócz nas na półkach i upchanych bagaży, nie dało się zmieścić nic więcej, trzeba było stać na jednej nodze. Mimo to, jak to zwykle z najmniejszymi bywa, zyskała największą popularność. Oraz kilka imion. Pierwsze brzmiało "Szafa". Wzięłam tyle rzeczy, narzut, kapeluszy, butów, płetw i innych drobiazgów, że, po paru dniach, Szafa zaczęła płuć niczym wkurzona lama. Wypluła między innymi perfumy mojej poprzedniczki.

To był pierwszy prezent od niej. W Szafie zaczęłam śnić sny, których nie śniłam nigdy przedtem. Z przytulankami z lokatorem z niższej półki pożegnałam się już pierwszej nocy, kiedy podczas deszczu wpadł chłopak Angeliny z lampką górniką na czole, niczym pracowity Minionek i pieczołowicie zaczął zamykać nam łufciki w suficie, kompletnie nie przyjmując się naszą obecnością. W drzwiach od kajut nie było zamków...



Kiedy Angie zobaczyła mnie pewnego dnia rano spytała się, czy w szafie mieszka mały karateka, bo na moich nogach pojawiły się siniaki. W Szafie po postu nie można się było swobodnie obrócić, żeby nie zawadzić kolanami o sufit. Mimo wszystko pokochaliśmy ją całym sercem. Miała idealnie umiejscowione półeczki, dostawałyśmy się do nich przez łufciki pod lędźwiami podczas opalania i wyląwiałyśmy tyle kapeluszy ile dusza zapragnie.

Taki rejs, jak wszystko w życiu, to mały show. Zostałam kostiumografką. Zostałam też podróżnikiem przyrodnikiem. O mało co, nie zamieszkał z nami kotek Bengalczyk Coolio,

zwiął, zanim przypomniałam sobie o swojej alergii na koty. Roślinki były cierpliwsze. Najpierw zamieszkał z nami mały włochaty Coolio - roślinka, a potem drzewo oliwne, puzzle z rozsypanego kraba i dużo muszli. Wtedy już naprawdę nic nie można było zmieścić i szafa zaczęła pachnieć i prychać. Wypluła napompowane kółko pod stół w mesie. Na końcu okazało się, że w Szafie, oprócz szafy, jest Szufłada, ale to już zupełnie inna historia...

W co bawią się dorosłe dziewczynki? W to samo, co te małe. W przebieranki. W wybieranie ulubionych psich ras i projektantów. W palenie papierosków. W sekrety.

W gotowanie. W kremowanie z leżakowaniem. W polowanie na osiolki.

Chłopcy zupełnie nam nie przeszkadzali. Każda z kajut okazała się osobną Narnią bez dna.

Obcowanie z wodą pobudza wyobraźnię i łagodzi zmysły. Z górskim powietrzem - również, tej przejrzystości nic nie zastąpi. Uzmysłowiłam sobie wiele...



Stanisław Machowiak

Psalm o tajemnicy cierpienia

Pozwól mi Boże
zrozumieć cierpienie
stworzony na Twój obraz
człowiek odrzucił piękno
i wybrał cierpkosć jabłka

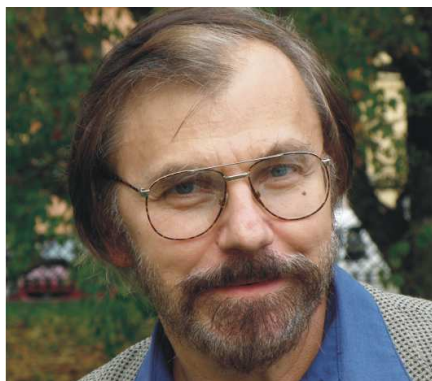
ja wybrałem miłość
dozgonną miłość
przerwaną bólem

Pozwól mi Boże
Przetrawać czas oczekiwania
Na powrót do Domu Ojca

Psalm o dłoniach

Gdyby nie twoje dłonie
Dziś złożone w trumnie
Kto by mi błogosławił
Czym ogarnąłbym wiatr
Czym poznawałbym ziemię
Jak poznawałbym świat
Potrzebne mi są twoje dłonie
Do zgaszenia nocy

Listy do Pani A. (100)



Jubileusz i festiwale

Szanowna, Droga, Miła Pani!

Taka potrójna inwokacja niechaj świadczy o wyjątkowości tego listu, bo nie co miesiąc piszę do Pani po raz setny. Drugi podobny list, dwusetny, będzie za wiele lat, o ile w ogóle będzie. Może więc nadzedł czas, aby uchylić nieco rąbka tajemnicy.

Pyta mnie wiele osób, czy Adresatka tych „Listów” istnieje w rzeczywistości, czy tylko została wykreowana z pomocą mojej wyobraźni. I tak, i nie. Otóż widywałem Panią, w pewnym okresie niemal codziennie, nawet zamieniliśmy kilka słów, byliśmy kiedyś znajomymi nie tylko z widzenia. Wysłałem kiedyś do Pani adres internetowy „Gazety Kulturalnej” z felietonem, a Pani odpowiedziała mi, że to niecodzienne przeżycie, kiedy się czyta tekst o sobie samej. A kiedy chciałem Panią zaprosić na spotkanie autorskie, napisała mi Pani, abym się niej nie odzywał, albowiem jest to dlań krępujące. Oczywiście, dostosowałem się do tego w całej rozciągłości. Nie powiem, że nie było mi przykro.

A jak doszło do pisania owych „Listów”? Kiedy zmarł nieodżałowanej pamięci Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, naczelny „Gazety Kulturalnej”, Andrzej Dębowski, zaproponował mi, abym objął kolumnę po Tadku. Zastanawiałem się nad jej formułą. A ponieważ chciałem dzielić się z kimś swoimi przeżyciami, spostrzeżeniami, opowiadać o różnych wydarzeniach, zwierzać się ze swoich emocji – postanowiłem to czynić „na piśmie” mając tuż obok siebie wyobrażenie Pani jako powiernicy, do której mogłem mówić z ukrycia i oddalenia. Oto cała tajemnica.

A życie toczy się dalej. Zawsze podziwiałem rozliczne talenty Stanisława Nyczaja, przede wszystkim poetycki, bo to twórca wybitny. Nie sposób jednak nie dostrzec innych. Staszek organizuje ciekawe spotkania i plenery literackie.

Choć niekiedy trudno wyciągnąć mnie z domu, Nyczajowi się to z reguły udaje, jak choćby tej jesieni, we wrześniu. Oto urządził Staszek plener w Mąchocicach – Scholasterii na żeromszczynie. Przyjechali twórcy, kilkanaście osób, aby się – jak zwykle – spotkać, odetchnąć świętokrzyskim powietrzem, pobyć razem, poznać się wzajemnie oraz swą twórczość, nawiązać kontakty osobiste. Trzeba wspomnieć, że plenery te nie ograniczają się wyłącznie do literackich, ale bywają i plastyczne. Obie te dziedziny – poezja i malarstwo – mówią

tutaj pełnym, równorzędnym głosem.

I tak przyjechałem do Scholasterii. Wsiadam z samochodem, a tu pusto i cicho. Dzwonię więc do Staszka. Okazało się, że wszyscy już są na obiedzie.

Po południu prezentowała swoje wiersze Joanna Kłaczyńska, z zawodu lekarz medycyny. Delikatne, nastrojowe, głęboko refleksyjne. Dużo w nich empatii. Ktoś zauważył, że zawód lekarza uwarściwia na drugiego człowieka, na jego cierpienie, i lekarze powinni pisać wiersze. Nie powiedziałem nic, ale wewnętrznie zaprotestowałem. Do pisania potrzebne są jeszcze predyspozycje, zdolności, talent. Nie wystarczy samo współczucie. Ale w tym przypadku to wszystko było. Joanna Kłaczyńska pisze bardzo dobre wiersze.

Przyjechał na plener jej mąż, Włodzimierz Kłaczyński, znakomity prozaik. Z zawodu lekarz weterynarii. Pomyślałem sobie, że świetnie się uzupełniają, bo człowiek, to bez wątplenia również zwierzę.

Swoje wiersze prezentowali Kazimierz Ryk i Teresa Tymoszek. Były to wiersze o miłości. O uczuciu, a nie wyłącznie o „bara-bara”. Na plenerze Staszka mogą zaistnieć wiersze, które nie narzucają się krzykliwością, nie muszą epatować wulgaryzmami, nie są udziwnione. To najlepszy dowód, że twórczość bardziej tradycyjna czy kameralna także ma rację bytu, tylko nie może się nieraz przebić przez zgłębienie literackich targowisk.

A ja, w zastępstwie nieobecnej Anny Marii Musz, prezentowałem jej książkę „Poeta i prestrzeń”, wydaną przez STON 2 w ramach „Portretów Literackich”. Nie było mi specjalnie trudno, bo to książka o... mnie.

Następnego dnia Marlena Zynger promowała numer „LiryDramu” poświęcony pisarzom i artystom świętokrzyskim.

Pojechaliśmy do Kielc na promocję tomiku wierszy Romualda Bielendy „Tabu”. To wiersze o tragedii Żydów kieleckich, bardzo przejmujące, przelamujące „tabu”. Kiedyś o tych sprawach nie mówiło się prawie nic. Promocja ta była uświetniona wspaniałym koncertem pieśni żydowskich. Znaleźliśmy się jakby w innym zupełnie świecie. Dla trzynastoletniej artystki, uczestniczki pleneru, było to niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju przeżycie.

Wielkie wrażenia zrobiła na nas wizyta w Dąbrowie Dolnej koło Bodzentyna, w „Liberatorium” – pracowni książki Radosława Nowakowskiego. Tego jeszcze w życiu nie widziałem! Radosław Nowakowski posługuje się książką jako formą plastyczną. Są więc tam książki rozkładane (niektóre mają po kilkanaście albo i więcej metrów), okrągłe, kuliste... Wszystkie jednak spełniają swoją rolę książki, można je czytać, rozkładać, składać, oglądać ilustracje. Są to i kompozycje tworzone przez Radosława Nowakowskiego, jak np. księga o ulicy Sienkiewicza w Kielcach, i oryginalnie oprawiana literatura klasyczna, nawet poezja. Wnętrze tej pracowni ma w sobie coś ze świątyni. Mieści się na poddaszu domu mieszkalnego, ukrytym w zagłębieniu do wnętrza gałęziach gęsto rosnących w ogrodzie drzew. Regały, specyficzny zapach papieru, farb, klejów – to się nie da opisać! Dość powiedzieć, że to miejsce na wskroś artystyczne!

A sama żeromszczyna, mała ojczyna pisarza, to także wymarzony region dla artystów. Góry Świętokrzyskie, Ciekoty ze „Szklanym Domem”, a przede wszystkim ze zrekonstruowanym dworkiem Żeromskich, po których oprowadzała nas żona pana Radosława, Krystyna Nowakowska – to wszystko tworzy niepowtarzalny, pełen uroku artystyczny klimat.

Wracałem później z Urszulą i Tadeuszem

Sznerchami, animatorami kultury w Legnicy. Było trochę emocji, bo rozleciała się w aucie kolumna McPhersona. Musiałem jechać bardzo ostrożnie, bo to ważny element zawieszania. Cieszy mnie ta znajomość. Od tamtego czasu jesteśmy w kontakcie mailowym.

W tym roku mocno się „nafestiwalowałem”. W końcu września byłem zaproszony na Litteriadę na Słowację. Imprezę te organizował Radovan Brenkus, tłumacz i pisarz. Mieszka w Rzeszowie wraz ze świetną poetką Martą Pelinko. Ponieważ z Rzeszowa trzeba było do Svidnika wyjechać wcześniej rano, Marta zaproponowała, bym przyjechał do Rzeszowa dzień wcześniej, i przenocowałem u nich. Było bardzo serdecznie, rodzinnie. Nocował też Karl Grenzler. Rano, samochodem Radovana, pojechaliśmy wszyscy na Słowację.

Spotkania były świetne. Czytałem wiersze i mówiłem po polsku. Wszyscy doskonale rozumieli, zadawali też bardzo ciekawe pytania. A tak w ogóle to ciekawy kraj, oryginalna i smaczna kuchnia. Kiedy kelnerka przynosiła danie, mówiła z uśmiechem „nech sa paći”. Więc patrzyłem... A to znaczy, niech smakuje, niech ci się podoba. Coś w tym rodzaju. Ale za pierwszym razem zastanawiałem się co zrobić: przyglądać się, czy zacząć jeść.

Kwaternowaliśmy w Koszycach, w pensjonacie „Baranok”. Koszyce, to piękne miasto, zadbane, a katedra św. Elżbiety wprost imponująca. Była piękna, ciepła pogoda. Siedzieliśmy w kawiarnianym ogródku z Karolem Grenzlerem i piliśmy doskonale piwo „Złoty Bażant”. Zresztą nie tylko tam... Potem już wszystko było „Złotym Bażantem”. Ta nazwa urosła wśród nas do rangi symbolu. Następnego dnia mieliśmy wstać rano. Obudziłem się, bo w pokoju zobaczyłem jakieś światelko. A to Karol zamiast budzika włączył w komórce... latarkę. Bażant był nie tylko złoty, ale i wesoły.

Jeszcze tylko spotkanie w Trebiśowie, wycieczka do pałacowego parku, i nazajutrz wracaliśmy do Rzeszowa. Ugoszczeni po raz drugi przez Martę i Radovana pojechaliśmy do domów.

Za trzy dni zaczynała się Międzynarodowa Litteracka Jesień Galicyjska, po mistrzowsku zorganizowana przez Andrzeja Grabowskiego. Niestety od kilku lat Galicja i Warszawska Jesień Poezji przypadają dokładnie w tym samym czasie. Trzeba więc dokonać wyboru. Wybieram na ogół Galicję, ze względu na atmosferę, spotkania, jazdy po pięknym Pogórze. Jest to maraton, ale satysfakcjonujący. Lubię codzienne koncerty poetycko-muzyczne. Dla mnie w tym roku prawdziwym hitem były występy bandurzysty z Ukrainy, Tarasa Lazurkiewicza, dziekana Akademii Muzycznej we Lwowie. Zresztą mieszkaliśmy w jednym pokoju, można więc było ciekawie porozmawiać. Oryginalny instrument, świetny głos Tarasa – to był balsam dla uszu.

Wracałem przez Pilicę. Kiedy w tamtejszym sklepie pani ekspedientka dowiedziała się, że mam z Pilicą rodzinne związki, dała mi kilkanaście numerów miejscowego pisma. Znalazłem tam reprodukcję obrazu nieistniejącego kościółka św. Piotra, pędzla mojego wuja, Mieczysława Wielopolskiego. Sprawilo mi to przyjemną niespodziankę.

I zaraz w Warszawie Festiwal Poezji Słowiańskiej, jak zwykle ciekawie organizowany przez Aleksandra Nawrockiego. Ale o tym, i o pozostałych wspomnę Pani bardziej szczegółowo w następnym liście.

A teraz serdecznie po raz setny Panią pozdrawiam!

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Autorytety

W Polsce było zawsze coś szczególnego, co wyróżniało nas przez całe wieki spośród innych narodów. Tym czymś była pojęta w swoisty sposób kultura. Nawet przy jej pobieżnym poznaniu rzuca się w oczy jej autentyczność, jak w słynnej kołędzie Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi”. Skąd więc bierze się to nieudawane angażowanie się całych pokoleń Polaków, w działania zmierzające do przekazywania wartości kulturalnych? Myślę, że wzięło się to z pewnych „sprzeczności”... i oczywiście autorytetów...

Andrzej Dębkowski

Otóż, jeśli współistnienie otwartości i hermetyczności może funkcjonować na zasadach wzajemności, to jest to dowód na to, że wypracowany przez całe pokolenia polski system wartości kulturowych dobrze spełnia swoją rolę. Wiadomo bowiem, że otwartość objawiała się m.in. wielką ciekawością świata, jego łapczywym poznawaniem, natomiast hermetyczność – wielkim szacunkiem dla własnej tradycji i obyczajowości. Przenikające więc do nas obce mody i wzory, poznawane np. podczas podróży, zdezerowały się zawsze z rodzimą kulturą i były przez nią modyfikowane, przetwarzane, aż zostały przystosowane do polskich norm, których nikt i nic nie potrafiło naruszyć.

Taki stan rzeczy to wynik wielu czynników. Najtragiczniejsze wydarzenia ostatniego stulecia – hitleryzm i stalinizm – bardzo przetrzebił Polską inteligencję, zawsze nadającą rytm rozwojowy kraju nad Wisłą. A dzisiaj, do głosu dochodzi m.in. „pokolenie dawnego big brothera”, które z założenia neguje wszelkie wartości. Możemy zapytać, co jest przyczyną sprawiającą, że my, jako naród, absolutnie nie nadajemy się do bycia „wielkim”. To nasze korzenie!

Polska zawsze miała pecha. To, że znaleźliśmy się między Niemcami a Rosją, było wybitną złośliwością losu. Rozbiory, dwie wojny światowe,

stalinizm, to właściwie esencja naszych ostatnich 200 lat. Krótkie okresy takie jak 20-lecie międzywojenne, czy III RP nie miały szansy nic tu naprawić. Wspólną cechą wymienionych okresów w historii Polski jest śmierć inteligencji. Inteligencji w znaczeniu sfery ludzi, którzy tworzą kulturę, cechują się wyższym statusem społecznym, politycznym, elokwencją, wykształceniem, słowem – elity kulturalnej. Wojny zabijały wszystkich, ale już w Powstaniu Warszawskim, ginęli głównie ludzie, którzy świadomie, rozumiejąc tragedię, szli na nie. Przypuszczam, że w większości była to owa inteligencja.

W okresie zaborów tępniona – lub przynajmniej mocno ograniczana – była polskość jako taka, w okresie stalinizmu, inteligencja była wyniszczana, w okresie komunizmu, nielubiana. Czterdzieści lat, to dość czasu, aby wpłynąć na pokolenia, pokolenia, które aby piąć się w górę potrzebowały być towarzyszami, robotnikami i idiotami, a nie pisarzami, filozofami, naukowcami. Na takich kariera nie czekała. Po drugie, poprzez odwrócenie drabiny społecznej, wypychała w górę, zapewniała pracę, mieszkanie w stolicy, warstwom wiejskim, najmniej wartościowym pod względem intelektualnym. Nagradzała cały ten „motloch”, który nie musiał posiadać ani krzty inteligencji, aby zajmować ważne stanowiska, przenieść się do dużych miast i tworzyć ekosystem państwa. W efekcie, gdy drabina znów się odwróciła w stronę, która utrzymywana jest przez zachodni świat, nagle okazało się, że nasz naród posiada marginalną liczbę osób o doświadczeniu i poziomie intelektualnym pozwalającym im sprawować wysokie funkcje. Resztę obsady trzeba było dobierać z poprzedniego systemu...

Dodatkowo komunizm uczył nas, jako naród, kombinować, oszukiwać, tworzył wprost idealną glebę dla krętaczy, dla kumoterstwa, nepotyzmu, uczył nas jak oszukiwać o każdy grosz, lenić się i pokazywał wszystko w krzywym zwierciadle.

Iluż to w ostatnich latach odeszło Wielkich Polaków... Wielkich umysłów, autorytetów. Często zastanawiam się czy to nie jedni z ostatnich: Jan Paweł II, prof. Józef Tischner, Jan Nowak Jeżiorański, Czesław Miłosz, Zygmunt Kałużyński, Stanisław Lem, Leszek Kołakowski... Ilu zostało? I kto?...

W kraju pozbawionym jakichkolwiek autorytetów, bardzo trudno wytworzyć kulturę wysoką, tzn. taką, która kształtuje umysły całego społeczeństwa. Brak takich autorytetów, szczególnie mocno widoczny jest w dniach, kiedy umierają Wielcy. Wynika to z kompleksów oraz z pewnego syndromu, który sprawia, że politycznie bliżej nam do Bliskiego Wschodu niż Europy. Brak wielkich autorytetów powoduje, że w społeczeństwie zaczyna brakować elektoratu centrowego. Większość świata Zachodu posiada w gruncie rzeczy podobne podejście do świata. Wychowani w duchu tolerancji, równouprawnienia, szacunku do drugiego człowieka, wolności słowa, demokracji, kapitalizmu, laicyzmu państwa i władzy oraz społeczeństwa obywatelskiego mogą głosować na różne partie, ale gdyby którakolwiek z nich zamachnęła się na pewne pryncypia, nie zdobyłoby większości. Oczywiście, na te nudnego centrum, od czasu do czasu, wyczuwając koniunkturę na chwilę wyskoczy w górę jakiś skrajny ekstremi-

styczny polityk, ale to tylko chwilowe i pryncypialnym ideom nie zagraża.

Obecne pokolenie Polaków nie jest wychowane w duchu żadnej z powyższych idei, i tak naprawdę dzielimy się politycznie i społecznie na prawicę, lewicę, i tych, którzy nie angażują się w nic. Prawicy i Lewicy jest więcej niż na Zachodzie, i póki pokolenie naszych rodziców nie wymrze, tak pozostanie. Ludzie, którzy spędzili większość życia w komunizmie, nigdy nie uwolnią się od niego. Natomiast ta rosnąca grupa „olewających”, to właśnie, w normalnym społeczeństwie, elektorat centrum. Ludzie nie są wychowani w poczuciu, że w wyborach należy głosować, że jest to Święto Demokracji. To czy dana partia jest bardziej konserwatywna, czy bardziej liberalna, czy bardziej społeczna czy bardziej kapitalistyczna to inna sprawa, ale walka odbywa się między dużymi partiami polityków podzielających pryncypialne idee i różniących się metodami ich wykonania.

Kultura dzisiejszej Polski powinna przypominać dawne słynne *silva rerum*, tzn. rzeczy różne. Ta kultura wysoka, w przeciwieństwie do masowej, daje bardzo wiele. Odpowiada na pytania, albo zadaje pytania z dziedziny egzystencjalnej, eschatologicznej, filozoficznej. Niekiedy pomaga także w dylematach religijnych. To właśnie jest pasjonujące w kulturze wysokiej. Jest nam to po prostu potrzebne jak chleb. Jeśli coraz więcej młodych będzie odczuwać potrzebę dzieł, które syca, to będzie dobrze. Bo kultura masowa, popularna, nie syca...

Przypuszczam, że kończy się jakiś czas, a zaczyna się nowy. Oczywiście czas dla kultury wysokiej. Jest nadzieja, że będzie ona trwała, ale chyba się bardzo zmieni, tak jak zmienia się młode pokolenie, z którym coraz trudniej się porozumieć na punkcie wspólnych wartości, przeczytanych książek, obejrzanych filmów, słuchanej muzyki. Tych punktów wspólnych jest coraz mniej. Nie wiem, jaka kultura będzie się rodzić w przyszłości w internecie. Dzisiaj wszelkie dyskusje prowadzone na blogach, to coś zatrzważającego. I nie jest to tylko zwykły niepokój...

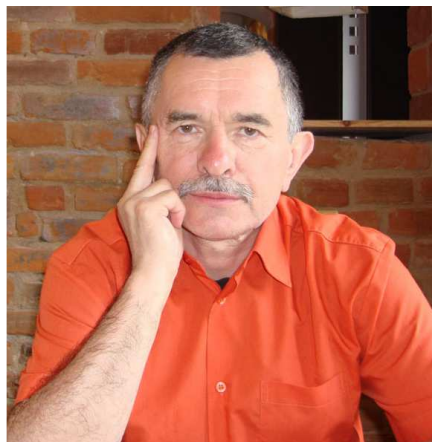
Myślę, że ta tak zwana „kultura wysoka” tym się różni od innych, że pozwala stawiać pytania, a nie podsuwa tylko recepty i gotowe odpowiedzi. Może ciekawym byłoby pytanie: Czy współczesny świat jest potrzebny kulturze wysokiej? Myślę, że to też może jest jakieś pole do odkryć. Od czasu do czasu współczesny świat, wstrzymuje na chwilę oddech. Zagrożenie terroryzmem, globalizacja, zatrwanie środowiska nasuwa refleksje, że oto kolejny raz cała ta kultura, niezależnie od tego czy wysoka, niska, głęboka, masowa, że cała ta kultura we współczesnym świecie staje się śmieczna.

To, czy dzisiaj powinniśmy się wstydić, jak się to nam często sugeruje, tej kultury naszych praojców, czy też pielęgnować to dziedzictwo i iskrę ofiarowanej nam dawnej wielkości rozniecić w sobie w wielki płomień – pozostawiam do oceny obywatelom. Zanim jednak podejmie się jakąkolwiek decyzję, trzeba na moment wyłączyć telewizor i jeden zimowy wieczór spędzić na przemyśleniu dziejów narodu, które są przecież także naszą historią, naszymi korzeniami. Skoro nie ma autorytetów, to autorytetem może być każdy. Zaczniemy więc od siebie.

Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (8)

(fragmenty)



Jeszcze o starości i młodości

Z dzienników Ernsta Jüngera, jednego z najwybitniejszych pisarzy niemieckich, który brał udział jako żołnierz i oficer w dwu wojnach światowych, był wielokrotnie ranny i przeżył 103 lata (1895-1998):

„My, ludzie – nasze spotkania w miłości, walki o wierność, o sympatię. Ich znaczenie jest większe, niż myślimy; ale przeczuwamy je w naszych mękach, w naszej namiętności. Chodzi o to, które pomieszczenie będziemy dzielić w Absolutie, po tamtej stronie królestwa śmierci, na jaką wysokość wzniesiemy się wspólnie”.

I w innym miejscu:

„Jak to się dzieje, że z ludźmi inteligentnymi i bardzo inteligentnymi przestają swobodnie, mniej ceremonialnie, bardziej niewymuszenie, bardziej beztrudnie, nie tak ostrożnie?

Działają oni na mnie krzepiąco (...). Spotykając natomiast głupców, ludzi uznających komunały i żyjących komunałami, trzymających się kurczowo puste, zewnętrznej hierarchii świata, stając się niepewny, popełniam uchybienia, gadam głupstwa”.

Czytam grube zapiski Jüngera ze wznastającym i niestety niezaspokojonym zaciekawieniem: jak mógł filozofować, uprawiać retorykę, smakować i kontemplować dzieła sztuki i literatury, gdy wokół szalała wojna, w której – w dodatku – walczył po stronie Hitlera. Typowy niemiecki, przy tym dość sympatyczny, klerk, otulony nieprzemakalnym płaszczem erudycji, kultury?

Czytam je też, zadając sobie pytanie, czy przeczuwał, pisząc je jako czterdziestolatek, że będzie żył 103 lata? Czy da się to wyczytać

z jego zapisków? I co się da wyczytać? Odrzuca mnie beznamiętna obserwacja, rzeczowość chłodnego analityka, znawcy antyku, kultury, sztuki. Czy nieludzka? Tak bym to określił, choć niektóre refleksje kapitalne i bardzo ludzkie!

Znalazłem na przykład bardzo bliskie mi rozważania o starości i młodości, jakby wyjęte mi z ust. Zapisalem je prawie w identycznej co on postaci, choć notując je wtedy, nie miałem pojęcia o istnieniu pisarza Ernsta Jüngera, który stwierdza:

„Stosunek młodości do starości ma charakter nie czasowo-linearny, lecz jakościowo-periodyczny. Ja w swoim życiu kilkakrotnie już byłem starszy, niż jestem dzisiaj, zwłaszcza koło trzydziestki. Rzuci mi się to również na moich zdjeciach. Są okresy, kiedy jesteśmy »wykończeni«, po nich może nastąpić czas rozluźnienia (...). Często nową młodość przynosi też Eros. Nowy rozwój może też być zapoczątkowany bólem, chorobą, stratami”.

Pisałem o tym w „Przystanku Marzenie”: „Człowiek wielokrotnie w życiu się starzeje. A potem młodnieje, starzeje – młodnieje... I to falowanie, ta sinusoida, uzależnione bywa od tego, czy jest ożywiony twórczo, czy uprawia recydywę życia: gnuśnieje, psuje się, zwija do wewnątrz, powtarzając jak automat podobne czynności”.

Przedziwna zbieżność myślenia i odczuwania...

Ale przecież obcując z bliźnimi, rozmawiając z nimi, możemy również zatoczyć w ciągu tej rozmowy koło, od beztrudnego dzieciństwa po starość. Znajoma opowiadała mi, że odczuwała tak w trakcie „biegu”, czyli piętnastominutowej, emocjonalnie sinusoidalnej rozmowy telefonicznej z przyjacielem, który wylał na nią kubeł lodowatej wody: „Na początku tej rozmowy byłam wypełniona dziecienną radością, że moje intencje czynienia dobra w tym dniu są po stokroć ważniejsze od uchybień, których – zgodnie z jego ostrymi zarzutami – dopuściłam się wobec niego. Moja radość topniała z każdym jego słowem, z prędkością światła zamieniając się w rozgoryczenie i żal. W jednej chwili poczułam się staruszką. Całe szczęście, że jestem taką iskrą, która potrafi zapalić się sama od siebie”...

Rozumując tak, starzejemy się i młodniejemy obcując z mniej lub bardziej przychylnymi sobie ludźmi.

Chwila

Niedziela. Rozmyślam nad przekrojem chwili, oczywiście chwili naładowanej adrenaliną. Gdyby ją przekroić na podobieństwo grejpfruta czy pomarańczy: ile można by z niej wykroić barw emocjonalnych, treści gorejących, odniesień do innych czasów, skojarzeń, ech przeszłości, marzeń o czasie przyszłym!?

W chwili-wieczności żyją dzieci, ptaki i zwierzęta i może właśnie to ów raj, z którego my – ludzie cywilizowani – zostaliśmy wypędzeni przed wiekami, gdy pogardziliśmy wspólnotą pierwotną, stadnym życiem spętanych rytuałami. Ale czasami przeżywamy ją w wielkiej intensywności. Oczywiście mam na myśli chwilę, w której dzieje się coś – dreszczowego, stresującego, naładowanego przeżyciem. Bo zdarzają się też chwile puste, podobne do siebie, przeżywane rutynowo...

Uchwycić taką naładowaną przeżywaniem chwilę w powieści (Proust), w malarstwie (Turner, Van Gogh), w wierszu...

Chwila

a wreszcie
strudzony
i bez dachu nad głową
postanowił wrócić
do rzeczy najmniejszej
by w niej
odnaleźć schronienie

do próby opisanie chwili
jej barokowej urody
którą wytryska
z pąka nicości
spiętrzając się na podobieństwo róży

to przecież wokół niej
tańczą i śpiewają dzieci
trzymając wieczność za rękę

i ptaki są
od nas szczęśliwsze
gdy przefruwają z chwili na chwilę
nie próbując ich łączyć
w żadną przemijalną całość

Krótką historia długiego tańca

„Często te same marzenia (które w oczach jednych uchodzą) za dmuchawcowe głupstwa”, za drobiazg, prawie nic, w oczach innych mogą okazać się czymś bardzo ważnym, „kroplówkami nadziei/przedłużającymi blask w sercu” – pisałem w jednym z wierszy. Myślałem o tym, słuchając krótkiej historii długiego tańca opowiedanej przez znajomą poetkę:

– W przedostatni dzień pobytu na sanatoryjnym turnusie podszedł do naszego stolika w restauracji starszy, niski pan i poprosił do tanga. W trakcie tańca powiedział z wielkim wzruszeniem, co objawiało się u niego jękami: Czy pani wie, że była pani w moich oczach najmiłszą „sssss... tokrotkę tego turnusu”? Podziękowałam za „stokrotkę” i w tym momencie zauważyłam, że mój partner nie tylko się jąka i lekko kuleje, lecz ma na plecach – co poczułam pod dłonią – garb.

cdn.

Paweł Kuzora - poeta zadziorny

Ruchliwość intelektualna, diapazon emocji i niestosowności wyrazów składają się na momenty poezji **Pawła Kuzory** przyciągające ciekawość zawartością jego oryginalnego dyskursu poetyckiego. Mowa tu będzie o tomiku pt. „Chłopak z Knataka. Wybór wierszy”. Czytamy w nim, że „to, że jestem to przypadek / widocznie jako plemnik / lubił się dużo ruszać”, co chyba autorowi zostało we krwi do dzisiaj. Co gorsza, a nie wiem czy jest tego świadomy, że w tej twórczości widać jak na dłoni elementy myśli racjonalizmu nowożytnego, którą prezentowali: Kartezjusz, Błazej Pascal i Gottfried Leibniz, ale o tym później.

Podskórnie, w każdym z utworów poety doświadcza się pewnej mobilności jego myśli wyrażającej się w lęku przed fałszywymi dźwiękami „naszych kłamstw” wkomponowywanych mimowolnie w reguły życia społecznego. Poeta ceni bowiem miłość splątującą dwojga ludzi w „warkocz życia”, choć sam nie rozumie i nie ogarnia emocjonalnie tego uczucia, podobnie jak faktu bezpowrotnej śmierci. Wydaje mu się, że nigdy nie wyrósł z pieleszy dzieciństwa i ciągle wspomina smak „truskawkowej czekolady”. Być może dlatego ciągle jest „głodny na życie”, a nawet na jego formy z przed-wieków, by np. ucztować w wyobraźni z rycerzami i damami dworu. Ciągle pozostaje w zadziornym sporze z matką przyrodą i własną naturą, by się przekonywać, że „miłość jest w nas, jest prawdą”. Pomimo tego sztuka miłości nawet do Boga pozostającej na zewnątrz jego głębi duchowej. Boskość – jakby ją nazwać – kojarzy mu się z ciszą. Kuzora nie ma wątpliwości co do istoty władzy świeckiej pociągającej zawsze za sobą niesprawiedliwość, a więc nieobca jest mu idea mesjanizmu, a wierszu pt. „Kropla” otwarcie deklaruje: „kiedy jestem silniejszy od grzechu / zdejmuję z Jezusa kropkę cierpienia”.

Marzy więc o niebiańskim telefonie, bo obecność Boga w codzienność ludzi go drażni i wolałby z nim osobiście się kontaktować, co wynika z jego wnikliwej obserwacji życia, a w wierszu pt. „Psie pieniądze” pisze: „Bóg jest obecny / chociaż nigdzie niewidoczny // (...) bo komu by się chciało / biegać z krzyżem pod górę // przecież prościej powiedzieć – / jestem tylko człowiekiem”.

Przeprowadza dość heretycki dowód na istnienie Boga, prawie jak w „zakładzie Pascala”, w którym konkluduje: „(...) Bóg naprawdę kochał człowieka / skoro dał to wszystko nawet idiotcie”. Nie trudno zauważyć, że we wszystkich wierszach podejmujących kwestię miłości poeta systematycznie powątpiewa w nią, ale podobnie jak Kartezjusz przekonuje się, że to wątplenie w miłość jest właśnie nią sama. Może więc śmiało powiedzieć, że „kocham, więc jestem”.

W miłości dla Kuzory najważniejszy jest

dotyk, podobnie jak u dziecka, ale i niedosyt, kaprys i nieprzewidywalność życia pod jej egidą. Dlatego uważa siebie za „bosego mordercę butów” w pogoni za tym, co kocha: co przenika świat. Podkreśla, że Polska to dziwny kraj, który może oczyścić z głupoty tylko Herkules, którego tu ciągle brakuje, ale nie proponuje za Fryderykiem Nietschem hodowli rodzimego „nadczołowieka”. Lubi upijać się miłością jak piwem, którego zawsze mu brakuje, a w związku z tym nawet Adam Mickiewicz na Rynku Głównym często dostaje nerwicy, kiedy musi oglądać jego miłosego kaca i woli spływać jesienna ulewą. W wierszu „Bo” poeta zdradza własną dialektykę miłości oto tak: „Wszystko co jest na świecie rodzi miłość. Bo / miłość rodzi miłość, bo człowiek pragnie nieba. Bo / we dwoje łatwiej się okłamywać. Bo dotykam ciebie, / tak jak słońce dotyka horyzontu”.

Miłość dla poety przypomina również „grę w klasy” między kochankami i musi być zawsze o sumie niezerowej. Czas i przemijanie Kuzora widzi z perspektywy „kurzej stopki” w kącikach oczu. Stapiając się z upływem czasu w swym jednostkowym istnieniu ogląda pustkę, czyli – jak pisze – „prawdziwe rzeczy w życiu”. Doświadczenie to powoduje, że z lubością „zanurza się w ogniu życia”, którego paliwem jest ta wszechogarniająca miłość. Ciągle jest jej ciekaw i chętnie poszedłby z nią „na chatę”. Lubi również grzeszyć, choć boi się wtedy własnego cienia, a więc nieustannie spowiada się miarą wersu z własnych skłonności i słabości, które jednak hartują jego siły duchowe i cielesne.

W wierszu pt. „Korzenie” dostarcza dowodu na własną wręcz dziecięcą przewrotność, kiedy pisze: „kiedy byłem chłopcem / wspinałem się na drzewa / jak najwyżej do ostatniego / gniazda dalej byłeś już / tylko ty i tak jak w raj / dałeś mi kobietę / ona też jest drzewem / kocham ją aż do korzeni”.

Oglądając człowieka przez pryzmat własnego doświadczenia egzystencjalnego i z pewnym dystansem, poeta widzi go jako ową monadę Leibniza, która nie ma okien, ale wejść do niej można przez większą monadę, a może „monadę monad”, szczególnie w połączeniu z kobietą, co musi zawsze rodzić niekończącą się chęć życia i pochwałę owoców miłości. Grzebiąc się w „bujnych trawach pościeli” prawie jak dewotka oznajmia, że: „leżę w jego cieniu / wsłuchany w muzykę rzeki / wiem że Bóg istnieje / nawet jeśli go nie ma”.

Poeta nie ukrywa, że jego patronem artystycznym jest Rafał Wojaczek, a w wierszu pt. „Na dobrą okazję”, jemu zadedykowanym, oznajmia: „jeśli ptak może żyć w klatce / rozkoszować się smakiem ziaren / pić wody dziobaniem piór / to możliwe jest bym rozlał / krew do butelki / zaniósł do piwnicy i czekał / na dobrą okazję”. A więc poczekajmy z nim, poczytajmy jego wiersze – może i my spróbujemy tego trunku – bo poeta konsekwentnie zaprasza na emocjonalną ucztę z zakąsek słów.

Niewątpliwie tego typu poezja, którą przedstawia krakowski poeta, jest w dużej mierze społecznie zaangażowana, a autor z

otwartą przyłbicą protestuje przeciw duchowemu ubóstwu ludzi czasów współczesnych. Przypomina im tę prawdę emocjonalną, którą rządzi się rozum, że uczucie miłości było, jest i pewnie będzie owym aksjomatem naszego bytowania w świecie, o które sami musimy się zatroszczyć. W końcu nie można zapomnieć owej rzymskiej maksymy: *Vox populi, vox Dei*.

prof. Ignacy S. Fiut

Paweł Kuzora, „Chłopak z Kantaka. Wybór wierszy”. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2015, s. 84.

Temat tabu

„W Kościele katolickim od stuleci nie istnieje surowsze tabu niż duchowni” – pisał Eugen Drewermann w książce pt.: „Kler. Psychogram ideału”. Eugena Drewermanna nazywano Lutrem XX wieku. Przez lata wykładał teologię na uniwersytecie w niemieckim Paderborn. Był katolickim księdzem, który pragnął odnowy Kościoła. Głęboko wierzący, choć nie według ram, które zostały mu nadane. Swoje tezy opublikował w czterdziestu tomach teologicznych analiz.

Książka Marty Abramowicz „Zakonnice odchodzą po cichu” zawiera dwadzieścia historii zakonie, które „oddały habit”, odeszły z zakonu. Dlaczego podjęły takie decyzje? Mówią o tym, ale ciągle pamiętają, że to jest tabu, tajemnica ich powołania i niech ona taką pozostanie. Byłe zakonnice nikomu nie opowiadają o swoim życiu, nie występują publicznie. Powiedzieć złe słowo na zakon, to stanąć samotnie przeciw Kościołowi. A tego nie chcą.

Istnieje „Savoir-vivre siostry zakonnej”, w którym czytamy: *Nauczyć się ukrywać swoje przeżycia. Jest to niełatwa cnota i wielka sztuka panować nad sobą, by nie dać otoczeniu ciężaru swoich nędz.*

Przełożona zastępuje ci Chrystusa. Należy się więc jej posłuszeństwo – chętnie i zupełnie. Masz ją darzyć dziecięcą miłością.

Posłuszeństwo to podstawa życia zakonnego. Zmuszanie do ślepego posłuszeństwa prowadzi do swoistego niewolnictwa, a w konsekwencji zakonnicy jest coraz mniej (obecnie około 19 tysięcy).

W reportażu Marty Abramowicz jest kilkanaście bohaterek: np. Jola – 23 lata w zakonnie, 6 lat poza nim; Jadwiga 2 lata w zakonnie, 25 lat poza nim... Itd. Wykaz jest długi, ale ma jedną cechę wspólną. Nie ma mowy o powrocie do zakonu.

Emil Biela

Marta Abramowicz, „Zakonnice odchodzą po cichu”. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016, s. 221.

Przybliżona polskość

Druga książka poetycka napisana po polsku „Z nurtem Warty” potwierdza, że dla **Nguyen Chi Tuata** – poety, profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu – Polska nie tyle staje się drugą ojczyzną, ale już po prostu nią jest.

Nie zdecydowało głównie o tym uzyskanie obywatelstwa polskiego (choć Thuat ceni jego wagę), ale głęboka więź z Polską, głównie z Poznaniem i Wielkopolską (piękne strofy poświęcone Śremowi, Lesznu, Gnieznu, przywołujące dobrą pamięć o odbytych w tych miastach spotkaniach autorskich). Z tym drugim krajem, narodem identyfikuje się, odnajduje swoją tożsamość. Można powiedzieć: żył się z Polską, a osobiście z Poznaniem (recenzowana książka prezentuje oryginalne ujęcia fotograficzne ulubionych fragmentów miasta).

Głęboko w sercu ma osoby bliskie Polakom, a wśród nich Justynę Kowalczyk i innych sportowców, których wybitne osiągnięcia sportowe zostały uhonorowane Mazurkiem Dąbrowskiego (*śpiewam kiedy nasi / złocą się na podium / co ten hymn ma takiego / że przechodzą mnie ciarki / Polski we mnie wystarczy / by myśleć Norwidem*).

Tłumaczy wiersz Jana Pawła II i zachwyca się pięknem frazy: „Uwielbiam cię, siano wonne, bo nie znajduję w tobie dumy dojrzałych kłosów”; przynosi mu radość zachwyt wietnamskiego czytelnika, *który wiersz papieża cytował z pamięci*.

Trudno mu się pogodzić, że noblistce Wisławie Szymborskiej zabrakło czasu na bezpośrednie spotkanie (przysłała wietnamskiemu i polskiemu – tak trzeba powiedzieć – poecie fotografię z dedykacją). Tutaj nasz autor zbytnio rozbujał swą pokorę / kokieteryę: *nie było spotkania / między Nią sławną / i znaną na świecie / a osobą zupełnie / nieznaną nikomu*.

Panie poeto! Nie wypada nie zauważać twoich bardzo licznych czytelników w Wietnamie (tłumaczyłeś dla nich znaczące pozycje literatury polskiej: „Lalkę” Bolesława Prusa, fragmenty „Cesarza” i „Autoportret” reportera Ryszarda Kapuścińskiego, „Przypadki Koziołka Matołka” Kornela Makuszyńskiego, „Pianistę” Władysława Szpilmana, wiersze znanych poetów). Co mają powiedzieć poeci (nie tylko polscy), którzy mieli okazję zapoznać się z twój twórczością w czasie kilku edycji Międzynarodowego Listopada Poetyckiego (*Przynajmniej raz w roku / jestem w świecie poezji / Ten jeden raz jesienią czuję się poetą... Odkrywam raz jeszcze / polski da się lubić*). Także należy dodać, że twoje wiersze / czytano w szpitalu / choremu na raka.

Thuata potrafi zachwycić humorystyczny obrazek miłości dwojga dojrzałych małżon-

ków, ukazany we fraszce Lecha Konopińskiego:

- *Otwórz mi drzwi kochana!*
- *Nie mogę, jestem nieubrana*
- *Nie szkodzi. Jestem sam*
- *Ale ja gościa mam.*

Wyrazista jest wrażliwość Thuata: znajduje u niego uznanie i zauważenie drugiego człowieka, bojeje z powodu degradacji moralnej, wierzy w przyszłość poezji (wiersz „Wieczór autorski”); stać go na piękną i przejmującą wdzięczność dla swojej *Pani Profesor*.

Optymistycznym przesłaniem staje się pokazany obraz miłości Krzysztofa i Aliny Galasów: *Ona trzyma go za rękę / prowadzi do mównicy / On czyta swoje wiersze / za pomocą alfabetu Braille’a / Potem gra na gitarze / Ona śpiewa wraz z nim / Ludzie słuchają / podziwiają / wzruszają się*.

Zdumiewa autora kontrastująca biegunowość polskiej kultury: *godzina szczytu / tramwaj pełen ludzi / Wśród siedzących – młodzi / wśród stojących – starsi; Poeci czytali z entuzjazmem / swoje wiersze o miłości / uczestnicy słuchali z powagą...Możliwe, że gdzie indziej / poezja umiera / ale nie tu / w Polsce*.

Humanistyczną postawę autora potwierdzają liczne dedykacje zaprzyjaźnionym osobom, małżeństwom a nawet uczniom: na 42 wiersze pomieszczone w tomie, 17 jest dedykowanych.

Godnymi pozazdrośczenia są „dylematy”, z którymi poeta próbuje sobie radzić: *bywa, że chcę / lecz nie umiem / rozstać się ze swoją miłością; Polsko / miłuję ciebie / już się nie odkocham / ale pozwól mi być tylko w połowie Polakiem / chociaż pół Wietnamczyka / muszę pozostawić / dla tych nad wszystko drogi: / Matki, Żony, Córkę*.

Wyjątkowe, pełne humoru, zdarzenie opisuje „Wiersz z zasłyszanej historii”. Oto jakże dziwne rozwiązania przynosi życie: *dziewczyna przyjechała do Polski i bardzo tęskniła, prosiła by ukochany pisał do niej listy co drugi dzień. Po połowie roku z przemożnej tęsknoty... wyszła za listonosza, który przynosił jej oczekiwane listy miłosne*.

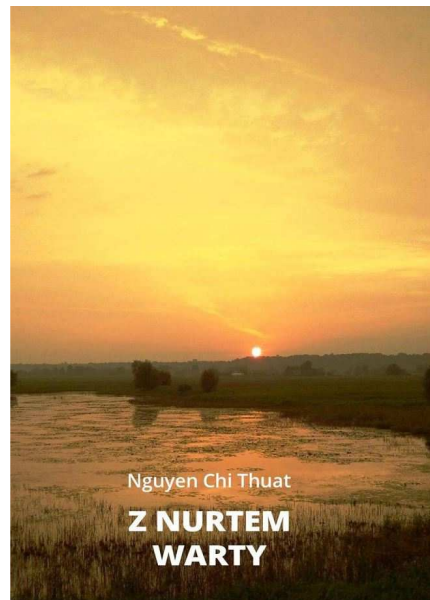
W wielu wersach znajdujemy próby osławiania szybko biegnącego, niezależnie od naszej woli, czasu. Z przykrością zauważamy ile lat przeżyliśmy i pytamy ile nam jeszcze pozostało: *W środku nocy / wypadł mi ząb / Czy starość nie za wcześnie / puka do drzwi / W przyszłym roku dopiero sześćdziesiątka; W rocznicę ślubu / po trzydziestu z górą latach / dałem ci w prezencie / torbę na kółkach... Patrząc zmęczonymi oczami / jak toczysz torbę na kółkach*.

Thuat nie dzieli już szczególnej uwagi do rzeki Warty, jak w poprzednim tomiku („Znad Rzeki Czerwonej nad Wisłę i Wartę”) z Rzeką Czerwoną. Warta samoistnie występuje w tytule i z wyjątkowym uczuciem jest

postrzegana: *A przecież od lat / jest tak bliska mojemu sercu*.

W swoich wierszach autor opowiada, zdaje jakby sprawozdania ze zdarzeń / sytuacji, przywoływanych postaci, zachowując przy tym tonizację poszczególnych fraz. Wartościowe są kody zamykające wiersz, często przybierają one postać samoistnych aforyzmów.

Paweł Kuszczynski



Nguyen Chi Thuat, „Z nurtem Warty”, Biblioteka „Tematu” nr 112, Bydgoszcz 2016, s. 85.

Adama Lewandowskiego zapis osobisty

Każdy nowy tomik wierszy **Adama Lewandowskiego**, jak na przykład ostatni pt. *Jeszcze jestem w drodze...*, zaskakuje zarówno formą poszczególnych utworów jak i konstrukcją całości. Zmienność formy wydaje się jednak nie zmieniać istoty jego wypowiedzi – filozoficznego spojrzenia na świat, wzruszeniami codziennością, szczegółem, emocji stonowanej zrozumieniem spraw, i taktem by nie powiedzieć za dużo. Znaleźć takie słowa, aby było w sam raz. Słowa, które da się zamienić metaforę.

Autor nie lubi siebie określać jako poety, choć uważa, że poezja to siostra mądrości i dzięki niej da się wciąż wyrazić nieskończenie wiele. Nawet dziś, w epoce szybkiej, skróconej informacji, czasie, gdzie miejsce wymiany myśli zastępuje wymiana informacji właśnie. Postawa człowieka myślącego pozwala nie zagubić się w wirze życia, poznać swoje ograniczenia, ale też i możliwości.

Najbardziej wyrazistym przykładem takiego sposobu podchodzenia do twórczości są utwory pomieszczone w tomiku pt. *Granice myślenia o... czyli wiersze pisane komórką*, wydany w 2012 roku. Nie tylko treść, ale i sposób obrazowania wydają się tu najbardziej spójne z temperamentem pisarskim Adama Lewandowskiego. Zainteresowania, emocje i funkcjonowanie w społeczności, a także w życiu codziennym, znalazły tu harmoniczny wyraz. Ułożone precyzyjnie, jak scenopisie teatralnym, oddają to, co się może zdarzyć człowiekowi w codzienności, w świecie myśli, w chwili wyciszenia i, jeżeli tak można powiedzieć, słuchaniu przyszłości. Zacytujmy tu znamienne wiersze dotyczące myślenia... o przyczynach.

*Wszystko dzieje się z przyczyn
prostej lecz nieodgadnionej.*

*Na kolanach człowiek prosi
by pozostać w swych realiach
słodkich błogich jak różowa
herbata co w realiach się nie zdarza.*

*Na kolanach człowiek błaga
by nie zmieniać swych emocji
co pozwolą trwać przy Tobie
czy przy sprawach pożądanym.*

*Wszystko mija w jednej chwili
by nie wracać po kolanach.*

33 przypadki człowieka żyjącego z namiętnością, ułożone w tomik, zostały nagrodzone tytułem książki roku i były wielokrotnie cytowane, publikowane. Kilka z nich znalazło się w tomie pt. *Znak Wszechświata – poeci w Śremie*, wydany w tym samym 2012 roku.

Wydawałoby się, że racjonalizm jest u autora hamulcem emocji, trzyma je na uwięzi. Ale czasem wydają się one jakby wciskać przez szpary. A także znajdują bardziej swobodny wyraz. Zawsze jednak przesycony wiedzą. Warto tu przytoczyć wiersz z tomiku pt. *Drzewa niby ludzie*, wydany jeszcze w 2005 roku.

*Drzewa
wyciągają
swoje
ręce.
Słońce
gorąco
do siebie
je tuli.
Całe wieki
trwa
ten lubieżny
splot.
Zazdrosnym
chmurom
zbiera się
na płacz.*

Tej lirycznej wypowiedzi towarzyszy też ta świadoma forma wersyfikacji przywodząca na myśl strzelistość topoli. Wrażenia jak

najbardziej wizualne. Adam Lewandowski tłumaczy, że inspiracją były piękne fotografie zaprzyjaźnionego z nim Eugeniusza Foestera, śremskiego grafika, który swój niesamowity talent obserwacji, umiejętność wychwytywania charakterystycznego szczegółu, wyraził w ponad setce zdjęć. I pewnego razu przyniósł je Adamowi Lewandowskiemu, aby namówić go do wykorzystania nie tyle jako ilustracji do wierszy, ale współtworzącego czynnika artystycznego nowego tomiku poetyckiego. I ten pomysł został zrealizowany. Choć autor tekstu akurat zamyslał coś innego w formie i tematyce. Jednak jak się bliżej przyjrzeć jednemu z wierszy z tego niedoszedłego tomiku o „Kolorach”, to przecież jest to pokrewne zarówno w tonie jak i uważnym spojrzeniu już nie tylko na świat przyrody, ale i zdarzeń, spotkań, chwil, które mają swoją niepowtarzalną aurę. Coś niewypowiedzianego słowami. Można je próbować wyrazić za pomocą kolorów. Ten wyjątkowy utwór znalazł się pośród 82 wierszy zebranych w najnowszym tomiku pt. *Jeszcze jestem w drodze...*

Kolory

*Kolory kłamstw i prawdy różnią się
cieniem warstwą roztropnością
jak wehikuły czasu które nigdy
nie powracają takie same.*

*Niebieski odwraca podejrzenia
by zmrużyć oko w pojedynczych
chwilach czasami frywolnie
obdarzyć zaufaniem.*

*Czarny pokazuje ciepło ciała
atrakcyjność wizerunku
nie przesłoni wnętrza
odkrywanego co jakiś czas.*

*Biały niewinnością obdarza
zdwojony płynnym mruganiem
przeobraża codzienny świat
w magnolie chytrkości myśli.*

*Popielaty rzuca sieć innym
jako pomoc lub pogrążenie
by w końcu otworzyć
pomocne ramiona.*

Autor jeszcze nie porzucił myśli o kontynuacji tego wątku. Może dlatego – jak żartuje – że mężczyźni nie znają się na kolorach. Ale przecież silnie odczuwają, jak wszyscy, ich oddziaływanie. Nieuświadomione, ale wpływające na nastrój, sympatię i antypatię. Takie skojarzenia zostają czasem na zawsze.

Poszczególne tomiki Adama Lewandowskiego ukazywały się najpierw prawie co roku, potem co dwa lata, a ten ostatni po upływie lat czterech. W tym czasie jednak jego wiersze ukazywały się w polskich i obcojęzycznych antologiach. Spotkałam się z opiniami, że zbiór *Jeszcze jestem w drodze* jest zaskoczeniem. W pewnym sensie tak. Formalnie i treściowo jest tak różnorodny, iż może być niespodzianką. Zwłaszcza po tomiku wierszy

pisanych komórką. Taki obraz uporządkowanego opisu świata nie ma tu bowiem rzeczywistości miejsca. Jednak, jeśli się bliżej temu przyjrzeć, jest to wierne odbicie wirówki, natłoku spraw i chęci codziennego ich porządkowania. Szukanie prawdziwych punktów oparcia, wyzwolenia w niczym nie filtrowanym odczuwaniu natury, myśleniu o rzeczach ostatecznych. Przy porównaniu widać, że przecucie i wyobrażenie od wiedzy i doświadczenia dzielą nieraz lata. Takie refleksje nad ludzkim losem jak w tomiku pt. *Granice myślenia o...* różnią się stopniem uogólnienia od wiersza z tomiku pt. „*Jeszcze jestem w drodze*”. Oto przykład:

11/... śmierć

*Śmierć omija się codziennie
przy prostej drodze
krzywym drzewie
słonecznym pustkowiu
zamarzniętych krętych rzekach.
Śmierć z natury choroby
zawiniona straszna
przychodząca na ranem
pukając delikatnie
mówiąc: czy teraz?
Najgorsza planowana
przez Boga i innych
przynosząca zamęt i pustkę
której nic i nikt nie zastąpi.
(Granice myślenia o...)*

Śmierć

*Dziwne trafienia ziarna uczuć
emocji w worek zamknięte!
Zostaną tam na długo
nie wyciągnięte do innych wręcz
ubite i przydeptane! Czy posiane
zawilgocone dadzą efekt
urodzaju czy tylko wegetacją skończone?
Pełno pytań które
boję się wypowiedzieć
by nie zostać skarcony
za chłonięcie prawdy
(...)
Wiem o przegranej
która oczyści moje sumienie
jak skasowanie imiona w komórce
jak słowa których przez prawie setkę
lat nie wypowiedziałem
a które teraz powtarzam.
(...)
(Jeszcze jestem w drodze)*

Ale wśród tych 82 utworów pełno jest też afirmacji życia, poetycko-filozoficznej eksplikacji wszystkiego co się zdarza człowiekowi. Refleksje zrodzone na glebie bilansów czyntonionych na zakończenie dnia. Powstają w takim osobistym azylu, pełnym książek, gazet, nagrań muzyki. Autor czeka na te chwile, a najlepiej na przyjscie piątkowego wieczoru, kiedy można zatopić się w czytaniu i bezgłośniej prawie grze palców na klawiaturze. To jakby stały element funkcjonowania. Pozorna dychotomia. Bo na drugim biegunie są dziesiątki spotkań i rozmów z ludźmi, od których

(Dokończenie na stronie 24)

Błyski



To, co dalekie, spotyka się blisko

Mogą być różne. Klanu, braterstwa, płci, narodzin. Alegorycznie odnoszą się do kosmologii, tłumacząc, skąd jesteśmy. Oprócz tradycyjnych form ich rolę mogą odgrywać święte drzewa, gaje, menhiry. Totemy scalają wokół wspólnego mitu, jednoczą.

Anna Dominiak

Najnowszy tom **Beaty Patrycji Klary** „Obiekty totemiczne” to książka, w której spotykają się motywy zainspirowane niezwykle odległymi tematami, dlatego zastanawia, co mogłoby uzasadnić takie zestawienie: Frida Kahlo, ludobójstwo w Rwandzie i formalne eksperymenty Władysława Hasiora. Lektura tomu pokazuje jednak, że przypadkowość tej konfiguracji jest pozorna. Poetka potrafiła odnaleźć między poruszonymi aspektami całkiem sporo powiązań. Meksykańska malarka, na skutek osobistych traum opętana obsesją cierpienia i płodności, maniakalnie powracała do dramatycznych momentów własnego życia, przedstawiając surrealne wizje cierpiącego ciała, często złożone z domagających się objaśnienia elementów. Obrazy Fridy Kahlo mogą przypominać instalacje Władysława Hasiora. Tak jak one hipnotyzują i nie dają o sobie zapomnieć. Opisy takich asambłaży anonsują kolejne części zbioru. Warto zauważyć, że zarówno obrazy Kahlo, jak i dzieła Hasiora, przypominają z kolei eksperymenty formalne, które Beata Patrycja Klary przeprowadza od lat w poezji i fotografii. Cały tom stanowi osobliwą instalację, połączenie słowa i obrazu, które pozwoliło autorce podjąć próbę odsłonięcia interesującej ją prawdy o istocie zła i prze-

prowadzić analizę jego skutków. Ale ta książka to także inspirowana stylistyką dziennika Fridy Kahlo wiwisekcja miłości i powiązanych z nią stanów.

Powiedzieć o „Obiektach totemicznych”, że jest to książka szokująca, odważnie dotykająca spraw granicznych, nie byłoby niczym odkrywczym, bo to nie pierwszy zbiór, w którym gorzowska poetka zdradza swoją skłonność do nicowania obszarów, jakże często uznawanych za tabu. Tym razem również, podobnie jak w poprzednich tomach, kreując wizję mrocznej strony świata, posługuje się reporterskim warsztatem.

Miłość to temat pierwszej części tomu. W niej wyraziste, nawiązujące do dziennika Kahlo pełne patosu frazy przedstawiające mistykę pożądania i zespolenia. Kolejne fascykuly opatrzone fragmentami zapisów meksykańskiej artystki są tak intensywne, jak jej relacja z Diego Riverą. Rozgrywają się na pograniczu jawy i snu, wyraźnie inspirowane barwami jej płócien: malachitową zielenią, amidową czernią, cynkową bielą. Wszystko w mitycznej, pierwotnej przestrzeni wypełnionej symbolami i archetypami. Miłość i namiętność w swoim ekstremalnym nasileniu zbliżają się do śmierci, kaleczą i naczynają strachem. Są nieuchronne i ostateczne jak śmierć. Jednocześnie otwierają perspektywę przyszłości, której nie zamyka żaden kres:

*Zaczyniesz się zapisywać, układac w fałdach skroni,
znaczyć kolejną zmarszczką
gdy na chwilę znikniesz. Będziesz utrudniał spanie,
przyspieszał poranek
i ssanie palca odradzał u dziecka. Wygłosisz plany
odległej żeglugi uparcie
dowodząc, że za każdym morzem znajdziemy
krajobrazy godne naszych oczu.
(„Fascykul piąty”)*

Część druga poematu podzielona jest na dwie części: „Wylegarnia” i „Porywacze płodów”. Teksty utrzymane w konwencji poetyckiego thrillera zawierają nawiązania do reportaży odsłaniających makabrę starc między rwandyjskimi plemionami Tutsi i Hutu. Wśród nich zwracający uwagę wiersz o spalonej żywcem Aurorze Kirezi:

*Jestem dzieckiem.
Jestem z plemienia.
Ja nie wiem co to być dzieckiem.
Ja nie wiem co to plemię.
Nie żyję. Nie mam grobu. Popiół.*

Ciekawa jest w tej części zbioru różnorodność zastosowanych perspektyw: patrzymy okiem umierającego zwierzęcia, anonimowego tłumu, czy też przyjmujemy spojrzenie przerażonego dziecka. W kilku kolejnych odsłonach objawia się sprawca, nazywany tu Rozpoznawalnym. W jednym z tekstów, niczym w czarnym palimpseście, spod tragedii Rwandy wyłania się motyw Auschwitz, być może jako próba odpowiedzi na kwestię *unde malum* (w tym miejscu dzieło wyraźnie

ociera się o wymiar uniwersum). Wiersze budujące drugą część tomu można odczytać jako komentarze do wstrząsających scen ludobójstwa. Pisane wydłużoną frazą, narracyjne, z wyraźnym zastosowaniem retoryki uwznioślającej. Warto też zwrócić uwagę na jedną z ilustracji tej części zbioru: rozplamiony afrykański pejzaż, a na jego tle fragment wstrząsającego obrazu Kahlo „My Birth”. Plastikarna strona książki zawiera również znane z wcześniejszych zbiorów Klary motywy lalek, płodów, korpusów, rytuałów pogrzebowych, a także obrazy cmentarzy, ossuariów, krzyży.

Tytułowe „Obiekty totemiczne” to komponent ostatniej części zbioru. Próba dookreślenia, czym są totemy, gdzie mogą się kryć i jaka jest ich funkcja:

*mogą być obecne w narzędziach i broni. W łyku
ciepłego płynu lub posążku
przodka. Wypełniać opakowanie. Stwarzać je i
dzielić. Napominać kobiety
by nie tkaly dywanów i chłopcom odbierać jeszcze
nagie włócznie.*

Zbiór zamyka „Wyliczanka przysenna”, do której ponownie wprowadza cytat z dziennika Kahlo. Imperatyw: *Nie pozwól by uschło drzewo którego jesteś słońcem* łączy krótkie formy, którymi Beata Patrycja Klary kończy swój poemat o totemach.

Sposób ujmowania wspomnianych treści jest charakterystyczny dla pisarstwa B.P. Klary. Poetka posługuje się formą synkretyczną, łączy poetyckość z narracyjnością, ezoteryczną metaforę z brutalną relacją reportażową. Jest jednocześnie w dykcji tego tomu jakaś melodyjność, w której czuły słuch uchwyci dalekie pulsowanie rozgrzanej ziemi. Liryčna transpozycja dziennikarskiego ujęcia bynajmniej nie łagodzi dosadności ukazywanych obrazów. Przeciwnie – racjonalne użycie słów raczej ją wyostrza. Poetyckie zagęszczenie motywów składających się na ten świat pozwala dotrzeć do jego porażającej prawdy.

Odniesienia, do których nawiązuje w swoim tomie autorka, wyraźnie osadzają te wiersze w jej artystycznych fascynacjach. Warto zauważyć, że w postrzeganiu Beaty Patrycji Klary zło i cierpienie mają jakiś niepokojący, estetyczny walor. Im dłużej wędrujemy meandrami poetyckich tropów Klary, tym więcej odkrywamy między nimi bardziej lub mniej czytelnych zależności. Takie zwielokrotnione zakodowanie sensów czyni z „Obiektów totemicznych” dzieło o bogatej fakturze znaczeń, poruszające głębią i nieoczywistością.

Beata Patrycja Klary, *Obiekty totemiczne*, Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2015, s. 62.

Filozofia codziennosci (121)



Postacią literacką, która stanowi symbol człowieka cieszącego się doznaniem zmysłów jest bohater zapomnianej, niestety, powieści Romain Rollanda „Colas Breugnot”. Polski uczonej Mikołaj Kozakiewicz wyjaśniał, że należy traktować codzienność jako naturalny składnik człowieka i wyjaśniał, że pragnienia seksualne towarzyszą każdemu od dzieciństwa, aż po kres życia. Dulsczyzna obyczajowa nie jest w stanie tego zmienić. Wyjaśniał także, że nie należy przeprowadzać ostrej granicy między tym, co normalne a tym, co nienormalne w tej dziedzinie. Posługują się argumentem nienormalności rozmaici moralści. Służą to niejednokrotnie politykom, ale wiedza naukowa nie ma precyzyjnego narzędzia, które pozwoliłoby na przeprowadzenie linii demarkacyjnej między tym, co normalne a tym, co nienormalne. W każdym razie niezdrowy w naszej kulturze stosunek do seksualności może negatywnie oddziaływać na potęgę sił witalnych człowieka.

Czynnikiem, który działa destrukcyjnie na aktualizację możliwości człowieka jest nuda. I tu dochodzimy do niebezpieczeństwa wywołanego rozkwitem cywilizacji. Mianowicie, wynalazki cywilizacyjne prowadzą do nadmiernej wygody. Mamy więcej czasu i nie zawsze wiemy czym go zapełnić. Wyręczają nas rozmaite szybkoary, kaloryfery zamiast pieców węglowych, czy niezdrowe kucharki mikrofalowe. Nie rąbie się drewna, można nie gotować lecz jadać półprodukty. Programy telewizyjne oraz internet też mogą nużyć mimo, że nasycane są treściami sensacyjnymi w nadziei, że „przykują odbiorców”. Oczywiście, niektórzy zagłuszają nudę rozmaitymi używkami, jak również chodzeniem do dyskoteki w których hałas i kłębiący się tłum oraz rytm przeciwdziałają nudzie. Można latami pozostawać w takim świecie intensywnych pozorów. Trudniej dać sobie radę z obywatelnią nudą nieinteresującej pracy zarobkowej i obowiązków codziennych.

Nuda pytań fundamentalnych z powodu braku na nie odpowiedzi, czyli nuda o charakterze egzystencjalnym, doprowadziła Oblomowa, bohatera powieści Gonczarowa pod tym tytułem, do stanu w którym nie

widział sensu we wstawianiu z łóżka, ubieraniu się, by potem wieczorem znów przebierać się do snu. Ale nuda nie budzi przeżywania i racjonalnie uzasadniony sprzeciw wobec rzeczywistości, która nie spełnia pokładanych w niej oczekiwań.

Nuda pojawia się, gdy brakuje silnych bodźców lub zanika żarliwość w wykonywaniu pracy. Oczywiście stan ostrego przemęczenia też może ją wywołać. Ten stan rodzi się także, gdy cierpienia prowadzą do refleksji, że mrzonką jest oczekiwanie na ziszczenie się marzeń i tęsknot.

Funkcjonuje pogląd zgodnie z którym człowiek inteligentny się nie nudzi. Podobno, nie wypada się nudzić. Twierdzą, że nuda nie ma nic wspólnego z poziomem inteligencji. Wiąże się bowiem nie z brakiem zainteresowań, lecz bardziej dotyczy stanu emocjonalnego. Nuda obezwładnia i jak długo pozostajemy w jej władaniu – nie zmagamy się ani ze światem, ani sami ze sobą. A więc jest to czas w którym nie wydobywamy z siebie nowych możliwości.

Spotkałam się z poglądem – w myśl którego nawet wojny są rezultatem nudy tj. spokojnego, uporządkowanego życia. Agresja związana z walką to niewątpliwie stan odległy od nudy. Z zubożenia wywołanego nudą wyrwywają silne emocje. Nie mają one nic wspólnego ze stanem przyzwyczajenia, które dominuje w życiu rodzinnym. Miłość erotyczna lub miłość do idei, a więc stan zaangażowania się w wielką sprawę, wyrwywają ze stanu nudy.

Nastąpił czas w którym – wobec dokonanych już zniszczeń Ziemi i Kosmosu – potęgę człowieka należy ukierunkować nie na cele zbrodnicze lecz na wartości pozytywne, które odbudowałyby ludzkość i świat. Problem zawiera się w tym, że mocniej przemawiają do człowieka i szybciej nas jednoczą wartości negatywne niż pozytywne. Ogromna jest potęga możliwości negatywnych w poszczególnych jednostkach. Łatwiej jest pobudzić do działania, o czym już wyżej wspomniałam, odwołując się do owych sił destrukcyjnych, a w każdym razie negatywnych. Tym można, i czynią to niektórzy psychoanalizyści, wyjaśnić powodzenie ruchów faszystowskich zarówno przed II wojną światową, jak i obecnie. Są one z reguły skierowane w swej ideologii przeciwko jakimś grupom narodowym, kulturowym, religijnym, mniejszościowym. A ponieważ partie faszystowskie odległe są od demokratycznego zarządzania, więc siłą scalającą te ruchy staje się indywidualność przywódcy.

Funkcjonujące w Polsce oceny faszyzmu są uproszczone. Trzeba wziąć pod uwagę, że osoby nieprzeciętne, by wymienić: Leni Riefenstahl, Knut Hamsun czy Martin Heidegger – były zafascynowane tą ideą i nie wyzbyły się swoich poglądów po II wojnie światowej – mimo ceny, którą za to zapłaciły. Mało wiadomo o tym, że Portugalia czasów Salazara, a więc kraj o ustroju faszystowskim, był przez wielu myślicieli katolickich wskazywany jako

przykład państwa, które najpełniej urzeczywistniło naukę społeczną Kościoła rzymskokatolickiego. Nie każda postać faszyzmu jest zespolona z nakazem mordowania innych.

Faszyzm w Europie odżywa między innymi dlatego, że wskazuje jakiegoś wroga i przeciwko niemu jednoczy ludzi. Powodzenie tego poglądu ma również źródło w tym, że pragnienie wolności nie jest powszechne. Wolność jest niewygodna; wiąże się z koniecznością samodzielnego dokonywania wyborów, z braniem na siebie odpowiedzialności za własne życie. Faszyzm od tego uwalnia. O wszystkim rozstrzyga wódz i na niego ceduje się odpowiedzialność za własne istnienie. Ponadto trzeba sobie zdawać z tego sprawę, że w człowieku zaznaczają się dwie równie silne tendencje: do tego, aby być kimś wyodrębnionym z całości oraz do tego, aby być częścią całości i podlegać komuś, komu można zawierzyć i kto ustala sens naszego życia. Człowiek przestaje się czuć zagubiony uzyskując gotowe odpowiedzi na rozmaite wątpliwości. Zapewne dlatego mimo ludobójstwa, pogromów, bezmiaru zbrodni, idee faszystowskie mają zwolenników, chociaż wydawało się, że powinny być skompromitowane.

Dodam na marginesie, że nieporozumieniem jest oczekiwanie, by partie miały charakter demokratyczny, bo wówczas łatwo by się rozpadały. Podobnie zresztą nonsensem byłoby oczekiwanie demokratycznego zarządzania wojskiem, bądź policją. Także kościół rzymskokatolicki jest instytucją hierarchiczną, co pozwala mu na trwanie od tyłu wieków. I oto zachodzi zjawisko szczególne, mianowicie w tak bardzo wysoko cenionych dziś ustrojach demokratycznych funkcjonują instytucje z natury swej niedemokratyczne.

Potęę tkwiących w nas sił możemy poznać, gdy nie koncentrujemy uwagi na sprawach błahych, gdy wykraczamy poza codzienne troski i starania, by zaspokoić potrzeby materialne i biologiczne. Niewyobrażalna dla człowieka żyjącego w sposób podobny do milionów innych ludzi jest, na przykład, wytrwałość rozbitków, bądź uciekinierów z obozu. Tę potęgę własnych sił powinno się wyzwalać w sobie, by istnieć w pełniejszym oraz interesującym wymiarze i nie dopuścić tym samym do poczucia, że zmarnowało się życie.

Wzmaga nasze siły krytycznie oceniane w naszej kulturze nieumiarkowanie. Funkcjonuje w naszej obyczajowości płynący z filozofii nakaz umiaru, wyważenia, roztropności, tzw. złotego środka. Przyjęło się, że człowiek dobrze wychowany powinien opanowywać swoje emocje, być zrównoważony i nadmierne nie entuzjazmować się. Egzaltacja nie jest dobrze widziana, mimo że jest wyrazem szczyrych odczuć.

cdn.

Maria Szarowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Jasny cel - ciemne okulary

– Ażeby każdy mógł pojąć i zrozumieć jasny cel naszego dzisiejszego spotkania przy okrągłym stole w *salonie mych myśli*, przyniosłem dla każdego ciemne okulary – objaśnił ten fakt filozof Pan Nietwór i ciągnął dalej – tych ciemnych okularów nie przyniosłem jedynie naszemu Autorowi, ponieważ w ciemnych okularach chodzi na co dzień. Cel jasny. Nie chce, aby mu zaglądano w oczy.

– Ja też nie chcę, aby mi zaglądano w oczy i dlatego też proszę o ciemne okulary – zawołała podnieconym głosem okienna framuga w *salonie mych myśli*.

– Spokojnie, spokojnie – odpowiedział filozof Pan Nietwór – wszystko po kolei. Najpierw wyjmę ciemne okulary z jasnego opakowania i potem je rozdaję, jak Pan Bóg przykazał.

Jak powiedział tak uczynił. Wszyscy są w ciemnych okularach: błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna i asystent Daniel Spaniel, a także w *salonie mych myśli* okienna framuga w ciemnych okularach, a także w *salonie mych myśli* złocisty kandelabr nad okrągłym stołem w ciemnych okularach.

– Spokojnie, spokojnie – powiedział spokojnie filozof Pan Nietwór – wszystko po kolei. Teraz kolej na naszego Autora. Opowie nam o swej wyprawie w ciemnych okularach do Lasek Warszawskich na spotkanie z absolwentami Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niewidomych im. Róży Czackiej.

Dziękuję za udzielenie mi głosu. Gdy utraciłem wzrok całkowicie podczas hitlerowskiej okupacji Lwowa, mego rodzinnego

miasta, zacząłem nowe życie w ciemnych okularach losu. Cel był jasny. Pokonać tego wroga, który zabrał mi światło. Przez dzień i noc, przez noc i dzień ta walka trwa do dzisiaj. I taki był sens naszego spotkania absolwentów w Laskach. Pokonać tego wroga, który zabrał nam światło. Piątek, sobota, niedziela, 7. 8. 9. dzień października 2016 roku. W sobotę, przed południem podczas mojego poetyckiego występu, o który mnie proszono przypomniałem wzruszające słowa wiersza mojej laskowskiej wychowawczyni Alicji Gościmskiej, nomen omen herbu Ślepowron. Byłem jej wychowankiem od grudnia roku 1946, gdy przyjechałem do Lasek z Wrocławia, do czerwca roku 1950, gdy wyjechałem z Lasek do Wrocławia, aby kontynuować naukę w Pierwszym Liceum Ogólnokształcącym.

Jak żołnierz

*Jest jak żołnierz wychowany
walczyć nigdy się nie boi
zawsze porządnie ubrany
i pięknie na baczność stoi
Nosi imię Greków dawnych
on też widać będzie sławny
Andrzej Bartyński ze Lwowa
to o nim są moje słowa*

Alicja Gościmska

Niezapomniana Alicjo Gościmska! Całym sercem dziękuję Ci za te słowa i za to wszystko, czego mnie nauczyłaś, żeby pokonać tego wroga, który zabrał mi światło. O tak, o tak, a przy tej pięknej, walecznej okazji, mojej kochanej siostrze Hali dziękuję za ten światła szalik, który jak widać na sobie ciągle noszę. Drodzy widzowie, posłuchać proszę.

Double whisky

mojej siostrzyczce Hali

*Gdy utraciłem oczy
dałaś mi oczy swoje
szliśmy do kina we dwoje
ołówkiem szeptu rysowałaś sceny
a ja widziałem greckie Ateny
morskie syreny, labirynt
złotą nić Ariadny
cały świat stubarwny
Odysa, Homera, Pegaza
mówiłaś – jutro idziemy na Picassa
pojmować sekret jego sztuki
więc piłem wino Twej nauki
i znowu szeptu zręczna mucha
wkladała obraz mi do ucha*

*I tak przez całe nasze życie
świat mi malujesz
a ja na corridzie
ja byk i matador wzięci razem
też się stajemy obrazem
byk i matador razem wzięci*

*walczą na płótnie mej pamięci
obaj zawzięci*

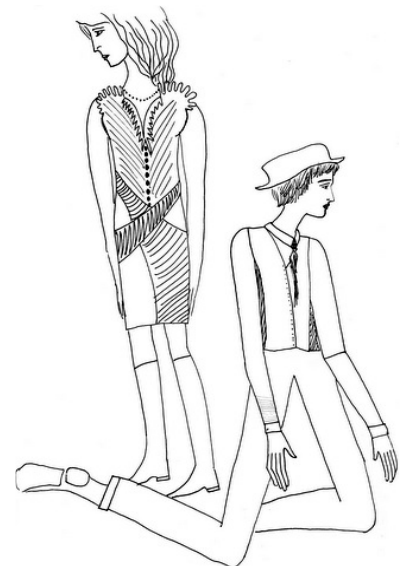
*Jeszcze niech jedna rzecz będzie jasna
generał przyprowadził błazna
to wymyśliła moja siostra
wzięła i namalowała obraz
widownia woła: kim panowie są!
ja odpowiadam – mną
to ja w dwóch postaciach
jeden się śmieje
a drugi bój stacza
widownia szaleje
byk rogiem zahacza
i krew się leje
„psia krew sobacza”!
A gdy utracił oczy
dała mu oczy swoje
by malowali świat we dwoje
Ona pędzelkiem, farbą na płótnie
a on zatrudnił wiersza lutnię
by dźwiękiem barwić słów obrazy
i tak malują świat razem*

*Tu ukłon niski
niech żyje sztuka i double whisky
publiczność wznosi braw półmiski
niech żyje sztuka i double whisky
widownia pełna jak butelka
niech żyje sztuka wielka
zawołał korek od butelki
i się przytulił do kropelki*

PS.

– To ja okienna framuga w *salonie mych myśli*, przyozdobiona ciemnymi okularami, zwracam się z prośbą do naszego Autora, aby nam znów coś opowiedział o swoich Laskach przy następnym spotkaniu przy okrągłym stole.

– Będziemy bardzo chętnie słuchać – zawołali razem, głos zza pieca i złocisty kandelabr. Obaj w ciemnych okularach w drodze do jasnego celu w *salonie mych myśli*.



Rys. Barbara Medajska

POEZJA

Antologia debiutów poetyckich 2014. Projekt okładki Kamil Osękowski. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2015, s. 120.

Kazimierz Burnat, *Wiew przeznaczenia.* Fotografia: Anna Burnat. Wydawnictwo Eurosystem, wydanie II, Wrocław 2016, s. 64.

Kazimierz Burnat, *Żar zmierzchu.* Fotografia: Anna Burnat. Wydawnictwo Eurosystem, wydanie II, Wrocław 2016, s. 68.

Jerzy Fryckowski, *Niebieska.* Redakcja: Andrzej Chłodziński. Korekta: Weronika Malik. Grafika na okładce: Roman Tomaszewski. Zdjęcie autora: Zdzisława Wera. Opracowanie graficzne: Dorota Gierszewska. Wydawnictwo Jasne, Gdańsk 2016, s. 56.

Kalina Kowalska, *Złodziejka głosu.* Redakcja: Beata Golacik. Zdjęcia i ilustracje na okładce: Bożena Bielska. Projekt okładki: Robert Rumak. Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., Konin 2016, s. 78.

Anna Maria Musz, *Lot nad miastem.* Ilustracje: Anna Maria Rusinek. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2016, s. 104.

Cezary Sikorski, *Południk.* Projekt okładki: Konrad Kowalczyk. Autor grafiki na I stronie okładki: Mark Burrier. Autor zdjęć na stronie 9 i 12 (detale kutech drzwi do grobowców na cmentarzu Le Père-Lachaise): Cezary Sikorski. Pozostałe zdjęcia: Alexandra Hinz-Władysław. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2016, s. 42.

Andrzej Szuba, *33 strzępy.* Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2016, s. 40.

Paweł Tański, *Kreska.* Obraz na okładce i w książce Tomasz Bohajędyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *piętnastka* 15. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezrzecze 2016, s. 60.

Piotr Tenczyk, *Odeseja.* Projekt okładki: Konrad Kowalczyk. Autor grafiki na I stronie okładki: Mark Burrier. Na okładce oraz wewnątrz książki wykorzystano ilustracje George'a Roux pomieszczone w powieściach Juliusza Verne'a. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2016, s. 58.

Radosław Wiśniewski, *Psalm do św. Sabiny.* Projekt okładki Tomasz Fronckiewicz. Fotografie wewnątrz Iwona Wojtyca-Fronckiewicz, Tomasz Fronckiewicz. Seria *Gniazdowniki*, tom 5. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2016, s. 28.

Jarosław Zalesiński, *Wiersze Ostateczne.* Projekt okładki i projekt typograficzny Sławomir Witkowski. Na okładce wykorzystano rysunek Sławomira Witkowskiego *Gladiator*. Wydawnictwo „Tytuł” Krystyna Chwin, Gdańsk 2015, s. 94.

Za trawą... wszechświata. 45. Warszawska Jesień Poezji. Antologia. Redakcja: Jerzy Jankowski, Zbigniew Milewski, Andrzej Wołosewicz, Maria Żywicka Luckner. Współpraca: Aldona Borowicz, Marek Wawrzekiewicz. Projekt okładki: Małgorzata Budzyńska. Korekta: Anna Bartelak. Wydawca:

Związek Literatów Polskich, Warszawa 2016, s. 248.

Tytus Žalgirdas, *MITYfikacje.* Projekt okładki i opracowanie graficzne Paweł Garwol. Projekt typograficzny Joanna Jasińska. Seria *Biblioteka Arterii*, tom 28. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2016, s. 42.

PROZA

Tomasz Białkowski, *Rausz.* Projekt okładki Mariusz Banachowicz. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2016, s. 432.

Oleksandr Bojczenko, *50% racji.* Przełożyli Bohdan Zadura i Marek S. Zadura. Projekt Ewelina Kruszewska. Seria *Wschodni Express*. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2016, s. 116.

Stanisław Czycz, *Opowiadania krzeszowickie.* Okładka Rafał Rola. Wydawnictwo Episteme, Lublin 2016, s. 336.

Czesław Dziekanowski, *Głodne oczy.* W projekcie okładki wykorzystano grafikę Tomasza Bohajędyna. ENETEIA Wydawnictwo Szkolenia, Warszawa 2016, s. 100.

Nadia Hamid, *Gorzka pomarańcza...* Redakcja i korekta: Anna Gniewkowska-Gracz. Projekt okładki: Michał Mierzewski. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 150.

James Joyce, *Portret artysty w wieku młodzieńczym.* Przełożył Jerzy Jarniewicz. Ilustracja na okładce Wojtek Świerdzewski. Opracowanie graficzne Artur Burszta. Seria *Proza*, tom 39. Biuro Literackie, Wrocław 2016, s. 276.

Donna Leon, *Złote jajo.* Przełożyła Małgorzata Kaczarowska. Projekt okładki Tomasz Lec. Noir sur Blanc, Warszawa 2016, s. 344.

Andrzej Łubka, *Karbid.* Przełożył Bohdan Zadura. Projekt Ewelina Kruszewska. Seria *Wschodni Eicpress*. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2016, s. 204.

Mirosław G. Majewski, *Wpływ księżycy.* Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero, 2016, s. 336.

Małe eksperymenty ze szczęściem. Sekretny dziennik Hendrika Groena, lat 83 i ¼. Z niderlandzkiego przełożył Ryszard Turczyn. Ilustracja na okładce Yictor Meijer. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2016, s. 400.

Javier Moro, *Cesarstwo to ty.* Przełożyła Maria Raczkiewicz-Śledziwska. Projekt okładki Witold Siemaszkiewicz. Na okładce wykorzystano obraz Eduarda Camóesa. Noir sur Blanc, Warszawa 2016, s. 550.

Tie Ning, *Kobiety w kąpeli.* Przełożyła z języka angielskiego Anna Gralak. Fotografia na I stronie okładki Nagib El Desouky / Arcangel. Znak Literanova, Kraków 2016, s. 494.

Anne-Marie O'Connor, *Złota dama.* Przełożył Tomasz Pichór. Projekt okładki i stron tytułowych Grzegorz Lachowski. Wydawnictwo W.A.B., War-

szawa 2016, s. 430.

Mirosław Osowski, *Saga rodu Oryszów*, część II *Zawiedziona miłość.* Projekt okładki Edyta Lisek. Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, Stalowa Wola 2015, s. 184.

NAUKA, SZTUKA KULTURA,

Zdzisław Beksiński, *Dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki, rozmowy...* Wybór i opracowanie: Dzienniki - Wiesław Banach; Rozmowy - Magdalena Jaworska. Redakcja: Magdalena Jaworska, Katarzyna Szajnar. Projekt okładki: pioTR grzegorzewSKI. Zdjęcia i grafiki na okładce: Archiwum Muzeum Historycznego w Sanoku. Zdjęcie na okładce: Piotr Szymczak. Wydawnictwo MD, Sanok 2016, s. 448.

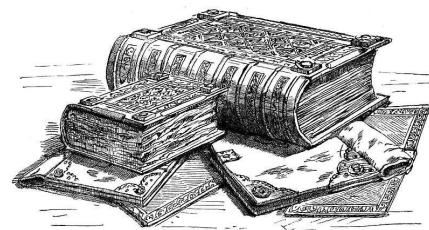
Magdalena Grzebałkowska, *Beksińscy. Portret podwójny.* Projekt okładki: Krzysztof Rychter. Fotografie na okładce: Piotr Malecki/Forum. Fotografia autorki na IV stronie okładki: Agnieszka Traczewska. Opieką redakcyjną: Elżbieta Kot, Daniel Lis. Adjustacja: Urszula Horecka. Korekta: Julita Cisowska, Barbara Gąsiorowska. Indeks: Urszula Horecka. Wybór ilustracji: Daniel Lis. Wydawnictwo Znak, Kraków 2014, s. 478.

Daria Urban, Wojciech Kostyk, *Via Francigena. Z Cantenbury do Rzymu. Piechotą przez Europę...* Projekt okładki: Lidia Ciecierska. Zdjęcia: Daria Urban, Wojciech Kostyk. Fotografia na okładce: Jorg Gruel/Photodisc/Getty Images. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 382.

Przemysław Zieliński, *Przewróciło się. Pierwsza i jedyna biografia Elektrycznych Gitar...* Redakcja i korekta: Anna Gądek. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Agnieszka Tyrybon. Zdjęcia: Archiwum Elektrycznych Gitar. Fotografia na okładce: Agnieszka Tyrybon. Projekt kota: Jarek Koziaara. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 232 + 12 nlb.

INNE

„Jujka”. Skanowanie rysunków: Przemysław Jujka. Projekt graficzny, opracowanie rysunków: Zbigniew Tomicki (Multimedia Productions Sp. z o.o.). Koordynacja projektu: Marek Łochwicki, Wojciech Biliński (Multimedia Productions Sp. z o.o.). Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 302.



Adama Lewandowskiego zapis osobisty

(Dokończenie ze strony 19)

niejednokrotnie można wiele się nauczyć, poznać świat w innej perspektywie. Ale wracać zawsze do tych najbliższych, w których ma się oparcie bez względu na wszystko.

Całkiem osobno należałoby potraktować spotkania poetyckie. Do takich należy między innymi spotkanie z poetą Richardem Sobotką z zaprzyjaźnionego Rożnowa. W 2000 roku ukazał się tomik jego wierszy pt. *Kroki w liściach* w tłumaczeniu Adama Lewandowskiego. Taka próbkę z tej publikacji mamy w omawianym zbiorze wierszy pana Adama *Jeszcze jestem w drodze*. Jest to utwór pt. *Za każdym cieniem*. Szkoda, że nie zostało to oznaczone odpowiednim przypisem, bo to piękne poetyckie tłumaczenie.



Autor zwraca też uwagę na piękno wierszy Jerzego Fryckowskiego, poety, nauczyciela z Dębnicy Kaszubskiej. Pomieszczono je w tomie pt. *Znak Wszechświata – poeci w Srebrnie*. Wskazuje również na talent mieszkającego w Nochowie Bogdana Styperka, który jest autorem oprawy graficznej ostatniego tomiku wierszy Adama Lewandowskiego. Na okładce wół zwinęta biała kartka. Trzeba nanieść na nią ten zapis osobisty, bo ciągle jestem w drodze. To najbardziej streszcza zawartość tej publikacji. Jest też manifestem różnorodności, poszukiwania formy i sposo-

bu wyrażania emocji. Ilustrują to między innymi trzy pierwsze wiersze. Każdy z nich inny w formie odnosi się do jednego z wyrazów tytułu: JESZCZE – JESTEM – W DRODZE. Zatem w jakim rytmie będzie się teraz materializować pisanie tego autora, czy w łagodnych porównaniach czy w słowach ostrych, zawikłanych, trudnych metaforach – zobaczymy. Zawsze jednak będzie to zapis osobisty.

Barbara Nowicka

Noty Opinie Poglądy

„Kiedy umiera ktoś taki, zazwyczaj cisnie się na usta frazesy o końcu pewnej epoki. Jednak pobieżne nawet spojrzenie na 40 tytułów uzmysławia, że kino Wajdy obejmuje co najmniej kilka epok w historii polskiego filmu – pisze Anita Piotrowska w „Tygodniku Powszechnym”, numer 42/2016.

W jego twórczości znalazło odbicie niemal wszystko, co najważniejsze dla rodzimego kina po wojnie: zerwanie z socrealizmem i fascynacja włoskim neorealizmem czy francuską nową falą, współtworzenie szkoły polskiej i nurtu moralnego niepokoju, świadkowanie narodzinom Solidarności i szukanie własnego miejsca po 1989 roku, nadrabianie zaległości historycznych (patrz: „Wielki Tydzień”, „Korczak”, „Katyń”), znakomite próby serialowe („Z biegiem lat, z biegiem dni...”) i zagraniczne koprodukcje. Wreszcie liczne, czasem kongenialne adaptacje literatury, a wśród nich takie nazwiska, jak Czeszko, Andrzejewski, Żukrowski, Brandys, Iwaszkiewicz, Żeromski, Lem, Borowski, Wyspiański, Reymont, Conrad, Konwicki, Mickiewicz, Fredro... Aż trudno uwierzyć, że na to wszystko znalazło się miejsce w jednej tylko filmografii.

Mówi się o takich: „człowiek-instytucja”, bo Wajda był nie tylko gigantem kina, ale i gigantem teatru, autorytetem, niegdyśiejszym, politykiem, fundatorem Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha i współtwórcą Mistrzowskiej Szkoły Reżyserii Filmowej swojego imienia. Z tym pomnikowym dla kultury polskiej statusem Wajdy spierali się nie tak dawno Monika Strzępka i Paweł Demirski w nagradzanym spektaklu „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej”. Dla młodszych pokoleń twórców kino „po Wajdzie”, tak jak i teatr „po Wajdzie”; będzie z pewnością dużym wyzwaniem.

Czeka nas wszystkich długa żałoba i jeszcze dłuższe bezkrólewie.

W „Ziemi obiecanej” Wajda namalował polsko-żydowsko-niemiecki chaos, starając się równo obdzielać poszczególne nacje wadami i zaletami. Wyszło jednak tak, że jedyną idealizowaną społecznością był świat dawnej polskiej szlachty i bogoojczyźniany dworek. Świat żydowski takich pozytywnych bohaterów już nie miał (z wyjątkiem ról epizodycznych), co doprowadziło do tego, że film – realizowany specjalnie na rynek amerykański – został w Stanach Zjednoczonych zmiażdżony oskarżeniami o antysemityzm – pisze Łukasz Jasina w „PlusMinus”, numer 42/2016.

Wajda antysemitą, rzecz jasna, nie był, ale gdyby „Ziemia obiecana” powstała w roku 2016 i, nie była sygnowana nazwiskiem słynnego reżysera, to spotkałaby się z atakami z wielu stron. Zwolennikom teorii o pokojowym współżyciu Polaków i Żydów przeszkadzałoby permanentne napięcie, brak dobrotliwych Żydów rodem ze „Skrzypka na dachu” oraz pazerni polscy dorobkiewiczowie. Wajda już cztery dekady temu dowalił wszystkim, tak jak teraz Smarzowski w „Wołniu”.

Z kolei „Samson” był pierwszym filmem, który uformował podstawowe elementy dyskursu o Zagładzie w naszej sztuce. To wizję Wajdy mamy przed oczami, gdy wyobrażamy sobie życie Żydów w II Rzeczypospolitej, „getto ławkowe” itp. „Samson” to również pierwsze tak szerokie przedstawienie wojennych dylematów związanych z ucieczką, ukrywaniem się po „aryjskiej stronie”, a także rolą Niemców, Polaków i Żydów w ówczesnej hierarchii społecznej.

„Korczak” z kolei zrobił dla narodowego mitu coś wielkiego. Warszawskie getto i tytułowy bohater są tam częścią, chociaż odizolowaną, polskiego społeczeństwa. W przeciwieństwie do zachodnich filmów, gdzie społeczność zabijanych Żydów europejskich zawsze jest światem całkowicie wyizolowanym – tu staje się „drugą stroną tego samego medalu”. W „Korczaku” Żydzi przedstawieni są jako część narodowej polskiej wspólnoty. Oczywiście antysemityzmu i tam nie zabrakło, ale pokazany on został jako konflikt wewnątrz polskiego społeczeństwa, a nie wojna Polaków i Żydów.

Kolejnym polskim mitem napisanym przez Andrzeja Wajdę była Solidarność. Reżyser podejmował ten temat dwukrotnie („Człowiek z marmuru” był filmem o stalinizmie i epoce gierkowskiej, a króciutka nowelka z 2005 roku – „Człowiek z nadziei” – przeminęła bez echa).

Może to ryzykowne twierdzenie, ale zrąb naszych wyobrażeń o robotniczych strajkach i masakrze z 1970 roku, a także o strajkach sierpniowych wywodzi się z „Człowieka z żelaza”.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębkowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.